



PS

CZERWIEC
6/2018 (262)



BÓG MIŁOŚCI CZY BÓG SĄDU?

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

JAKI JEST W KOŃCU TEN BÓG?



Takie pytanie mógłby zadać ktoś zniecierpliwiony tym, kiedy raz po raz przeczyta w Słowie Bożym i usłyszy z kazalnicy a to o Bogu który jest nieskończoną miłością, łaską, który wybacza 7 x 77 razy a to o Bogu strasznym i dziwnym, który ma moc wtrącać do piekła, który wymaga bojaźni... Tak, sam przed wielu laty miałem w głowie taki straszny zamęt i nie mogłem zrozumieć jak można pogodzić miłosierdzie Boże ze sprawiedliwością (polecamy tekst Filipa Łapińskiego na ten temat). Może po części także dlatego, że w ogóle nie czytałem wtedy Biblii, słuchałem

tylko w niedziele krótkich kazań w zabytkowych wnętrzach.

Skutek był taki, że jak wiele osób nie znających osobiście Boga uważałem, że w czasach Starego Testamentu Bóg był bezwzględny i okrutny Bogiem Prawa, zaś w Nowym Jezus objawił Boga Miłości. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że On się nie zmienia.

Jak pogodzić z sobą te pozorne przeciwieństwa? Píše o tym Piotr, wskazując, że odpowiedzią jest Duch Święty. To On wprowadza nas we wszelką prawdę, bez Niego zawsze popadać będziemy w pułapki i błędy skrajności.

O jednej z takich pułapek niebiblijnego myślenia pisze Tomek. Nie mogąc zrozumieć bez Ducha Świętego jak dobry Bóg może skazywać ludzi na wieczne piekło ludzie wymyślili, że piekło będzie puste a wszyscy będą zbawieni. Niektórzy poszli tak daleko, że wśród zbawionych umieścili nawet diabła.

Od kilku miesięcy coraz mocniej wołamy w naszym zborze o obecność Ducha Świętego. Ten numer PS wpisał się całkowicie w to wołanie, choć wcale tego nie planowaliśmy. To napawa otuchą...

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Przywiąż się do Jezusa 3

TEMAT NUMERU - BÓG MIŁOŚCI CZY BÓG SĄDU?

A myśmy się spodziewali, że... - Piotr Aftanas 6

Ufność w Boże miłosierdzie a nadzieja powszechnego zbawienia - Tomasz Biernacki 12

Sprawiedliwość i miłosierdzie - Filip Łapiński 20

Piekło świadczy o chwale Nieba - cytaty z książki „Piekło istnieje... naprawdę” Davida Pawsona 24

NASZE BLOGI

Coś świdruje w duszy - Jarosław Wierchołowski 28

Wizja 30

Upadek 30

KRONIKA ZBOROWA 31

KOMUNIKATY 34

MIŁOŚĆ JEST WAŻNA, ALE TO SZACUNEK JEST KLUCZEM DO SERCA

TWOJEGO SYNAJ – recenzja książki „Matka i syn - Efekt szacunku” oraz DVD

„Fundamenty miłości i szacunku - Podręcznik dla małżeństw”, E. Eggerichs 36

Przywiąż się do Jezusa!



Czytałem niedawno o interesującym zjawisku przywiązania. Pewien wdowiec z Chorwacji w 1993 roku przysparzył postrzeloną przez

myśliwych samicę bociana. Po jakimś czasie, w zbudowanym dla niej na szczycie dachu gnieździe zaczął ją odwiedzać adorator. Relacja się zacieśniła, lecz gdy nastała jesień, kierowany instynktem bocian wyemigrował do ciepłych krajów. Bocianka nie poleciała, bo nie pozwoliła jej na to niepełnosprawność. Jednak wiosną bocian wrócił. Od tamtej pory minęło wiele lat, a bocian wciąż co roku przylatuje, za każdym razem pokonując dystans około 14 tysięcy kilometrów i trafiając dokładnie do tego samego miejsca. Para doczekała się przez ten czas 62 piskląt. Bocian przylatuje zawsze w marcu o tej samej porze, a tajemnicą jego powrotów jest instynkt przywiązania.

Chcę w tym rozważaniu zastanowić się właśnie nad znaczeniem przywiązania w życiu chrześcijanina. Dlaczego? Ponieważ Bóg jednoznacznie i wielokrotnie wzywa swój lud, aby przywiązał się do Niego. **Kochaj PANA, twój Boga, słuchaj Jego głosu i Ignij do Niego, gdyż On jest twoim życiem...** [5Mo 30,20].

Według słownika języka polskiego przywiązanie to uczucie sympatii, oddania, to zżycie się. Przywiązać się - to poczuć sympatię do kogoś, polubić kogoś, coś,

żyć się z kimś, przyzwyczaić się do czegoś. Przywiązany to związany z kimś lub czymś uczuciowo, oddany, wierny. W Biblii spotykamy przynajmniej dwa hebrajskie słowa wyrażające postawę przywiązania. *DaBhaQ* - co znaczy przylgnąć, Ignąć, być blisko, przykleić się, pozostać blisko, kleić się, spoić się. Oraz *QaSzaR* - przywiązać, związać, sprzymierzyć się.

Za pierwszy przykład zastosowania ich w Biblii niech posłuży nam postawa Rut względem jej teściowej. **Potem Orpa uczłowała teściową na pożegnanie. Rut jednak do nie przylgnęła** [Rt 1,14]. O Eleazarze, jednym z rycerzy Dawidowych, jest napisane, że **stanął i raził Filistynów tak, że zdrętwiała mu ręka i przywarła do miecza** [2Sm 23,10]. W jeszcze innym miejscu czytamy o zamiarach Boga względem Jego ludu: **Bo jak pas przylega do bioder osoby, która go nosi - oświadcza PAN - tak chciałem, by przylegał do Mnie cały dom Izraela i cały dom Judy. Chciałem, by był moim ludem, mą chlubą, chwałą i ozdobą. Lecz oni nie posłuchali** [Jr 13,11].

Żyjemy w czasach coraz większej popularności postawy nieprzywiązywania się do nikogo i do niczego. Mamy więc na przykład coraz więcej jednoosobowych gospodarstw domowych. Podobno w Sztokholmie, w ogólnej liczbie gospodarstw domowych jest ich ponad siedemdziesiąt procent. Obserwujemy rosnącą migrację ludności, chociażby ze względów ekonomicznych. Ludzie nie są przywiązani do swojego kraju i przenoszą się tam, gdzie będzie im lepiej. Niektórzy rodzice w stosunku do swoich dzieci stosują zasadę tzw. "chłodnego wychowu". Uważają, że nie dopuszczając do silnego związku emocjo-

nalnego między nimi, ułatwią dzieciom chwilę rozstania z rodzicami, np. z powodu rozwodu lub ich nagłej śmierci.

Gasnącą potrzebę przywiązania obserwujemy też w środowiskach chrześcijańskich. Rośnie liczba ewangelicznie wierzących ludzi krążących po różnych zborach. Nie chcą być z żadnym zbozem na stałe związani. Bardzo im to ułatwiają liczne konferencje chrześcijańskie, dzięki którym co weekend mogą uczestniczyć w atrakcyjnych spotkaniach, jednocześnie będąc naprawdę pożądanymi ich uczestnikami. Osoby przywiązane do swoich zborów z reguły mają w nich rozmaite obowiązki, co wyklucza częste uczestnictwo w konferencjach. Chrześcijaństwo konferencyjne, jako nowy typ pobożności, wytworzyło się w wyniku aktywności ludzi często nieprzywiązanych do żadnego zboru. Myślę, że mimowolnie są oni narzędziami chytrego przeciwnika Kościoła, który systematycznie osłabia zbory, przyciągając uwagę ich członków do konferencji. Zbór wyludnia się w kolejne niedziele. Nie ma komu grać, prowadzić śpiewu, poprowadzić zajęć szkółki niedzielnej, głosić Słowa Bożego, bo muzycy, kaznodzieje i inni aktywni członkowie zboru pojechali na drugi koniec Polski na konferencje.

Znam takich, którzy brak przywiązania do zboru przyjęli za swój punkt honoru i oznakę swej duchowej dojrzałości. Lecz uwaga! Okazywany chociażby okresowo stan niezależności i nieprzywiązania do czegokolwiek – staje się często dla człowieka pułapką. Bez stałej relacji ze zrównoważonymi i bogobojnymi ludźmi, bez konieczności systematycznego wywiązywania się z pożytecznych obowiązków, łatwo można przywiązać się do rzeczy prozaicznych, płaskich, nieistotnych, a nawet szkodliwych. Są ludzie mocno już przywiązani do określonej formy odżywiania, do dziwnego hobby, do przesadnej troski o

ciało albo chociażby do ... kota. Są tak za-fiksowani na punkcie swego przywiązania, że nie tylko sami chorobliwie są mu oddani, ale zaczynają przywiązywać do niego też innych ludzi.

Ofiarą przywiązania o niskich lotach, przywiązania niegodnego dziecka Bożego, zostać można z powodu ciągłych przeciwności życiowych. **Oto prochu dosięgła nasza dusza, powaleni przywarliśmy do ziemi** [Ps 44,26]. Tak. Ustawiczne niepowodzenie, brak zrozumienia, bieda i samotność może stać się podłożem przywiązania do rzeczy matych. Uzależnienia się od telewizji, papierosa, zajmowanego stołka itd. Do takiego przywiązania może też dojść z powodu zbytowego umiłowania doczesnego świata. Skupiając się na coraz to piękniejszych rzeczach i miejscach popadamy w stan, w którym pozostaje już tylko rozpaczliwa modlitwa: **Moja dusza przylgnęła do prochu – ożyw mnie według Twego Słowa** [Ps 119,25]. Mamy też w Biblii przykłady przywiązania się do ludzi o złym wpływie. O królu Salomonie jest napisane, że pokochał wiele kobiet obcych plemion. **Pochodziły one z narodów, co do których PAN powiedział synom Izraela: Nie łączcie się z nimi i niech one nie łączą się z wami, bo z pewnością nakłonią wasze serca do pójścia za swoimi bogami - do takich właśnie kobiet przylgnął Salomon w swych pragnieniach** [1Krl 11,2]. Związek z drugim człowiekiem może być bardzo pożyteczny, ale też może zrujnować nam życie. Salomon – mimo swej niezwykłej mądrości – popełnił ten kardynalny błąd.

Zbyt łatwo przywiązujemy się do złych ludzi i rzeczy. Porozmawiajmy więc o dobrym przywiązaniu. W potocznym rozumieniu jest to przywiązanie do rodziny, do przyjaciół, do miejsca urodzenia, do ojczyzny, do określonych wartości itd. Jednakże w życiu człowieka wierzącego wszystko

zaczyna się od przywiązania do Boga. **Niech te słowa, które Ja ci dziś przykazuję, będą w twoim sercu. Wpajaj je swoim dzieciom, mów o nich gdy jesteś w domu, gdy odbywasz podróż, przed snem i kiedy wstajesz. Przywiąż je sobie jako znak do ręki i niech ci one będą przepaską na czole. Wypisz je też na odrzwiach swego domu i na swoich bramach** [5Mo 6,8-9]. Przykładem wielkiego przywiązania do Boga świeci król judzki Hiskiasz. **Był przywiązany do Pana** (wg Biblii Ewangelicznej: **Ignął on do PANA**) **i nie odstępował od niego, przestrzegając przykazań, jakie Pan nadał Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim, wszystko, co przedsięwziął, wiodło mu się** [2Krl 18,6-7].

Dobłą postawą w świetle Biblii jest również przywiązanie do ludzi związanych z Bogiem. Na przykład o Jonatanie, synu pierwszego króla izraelskiego, czytamy: **A gdy Dawid skończył rozmawiać z Saulem, dusza Jonatana przylgnęła wręcz do duszy Dawida. Jonatan pokochał go jak samego siebie** [1Sm 18,1]. Biblia Gdańska mówi, że **dusza Jonatanowa społa się z duszą Dawidową**. Stało się tak bynajmniej nie dlatego, że Jonatan był gejem, jak dzisiaj chciałby te środowiska, lecz dlatego, że Dawid był człowiekiem według serca Bożego, a Jonatan właśnie z kimś takim chciał się przyjaźnić.

Celem tego rozważania jest uświadomienie problemu złego przywiązania i zachęta do przywiązywania się do tego, co dobre. Chrześcijanin nie może być przywiązany do tego, co złe! Trzeba nam przywiązać się do Boga. Trzeba być przywiązanym do zboru ludu Bożego. Trzeba nam zaprzyjaźniać się i przywiązywać do ludzi wierzących. Powstające w ten sposób trwałe przywiązanie przynosi chwałę Bogu, a ludziom pożytek. Tego rodzaju przywiązanie okazuje się też mocniejsze od więzów krwi, bo **niejeden przyjaciel jest**

bardziej przywiązany niż brat [Prz 18,24]. Wspomniany już król Dawid wyznał Bogu: **Przylgnałem do Ciebie całą duszą** [Ps 63,9].

Tak. Wolą Bożą dla człowieka wierzącego jest to, aby Ignął on do Boga. **Kochaj PANA, twojego Boga, słuchaj Jego głosu i Ignij do Niego, gdyż On jest twoim życiem...** Należyte przywiązanie do Boga oznacza jednocześnie odwiązanie ludzkiego serca od świata. Miłując Boga z całego serca, ze wszystkich sił i myśli, przestajemy miłować świat i rzeczy, które są na świecie. Jesteśmy całkowicie przywiązani do Boga i zboru odrodzonych duchowo ludzi.

Budda nauczał, że największymi wrogami człowieka są jego pragnienia i przywiązywanie się, że większość problemów i rozczarowań w życiu powstaje z powodu przywiązania. Biblia mówi inaczej! **Nawet bocian w przestworzach zna swój czas, synogarlica, jaskółka i żuraw przestrzegają pory swojego przylotu, lecz mój lud nie chce znać prawa Pana** [Jr 8,7]. Nawet bocian przywiązuje się tak mocno do miejsca, gdzie jest jego gniazdo, że aż dziw!

Są ludzie, którzy uważają za swój punkt honoru – aby do niczego nie być przywiązanym. Ani do Boga, ani do ludzi, ani do żadnego miejsca. Odrzucając dobre przywiązanie – stają się niewolnikami czegoś zgubnego. Popadają w złe uzależnienie, przywiązują się sercem do rzeczy niegodnych chrześcijanina.

A ty? Przywiąż się do Jezusa – proszę. Przywiązanie do Boga objawia się przywiązaniem do zboru Bożego i wszystkiego, co miłe w Jego oczach! Tylko przywiązani do Boga ludzie są przez Niego używani. Tylko tacy mogą wydawać i wychowywać duchowe potomstwo. Dlatego zachęcam: **Przywiąż się do Jezusa!**

A myśmy się spodziewali, że...

Piotr Aftanas

Każdy człowiek rodzi się z buntem przeciw Bogu. Gdy się nawraca, jest duchowym niemowlakiem. Nawracamy się z różnych powodów. Jedni dzięki „pieśniom żałobnym”, inni słuchając „gry na flecie” (Łk 7,32). Jedni przestraszeni Bożym gniewem i wizją piekła, inni zachwyceni potęgą Bożej miłości. Gdy oddajemy życie Bogu, myślimy, że On jest taki i taki oraz spodziewamy się, że uczyni to i tamto. Sami staliśmy się w stu procentach Jego dziećmi, ale wyglądamy jak zgniłe nasionko pod ziemią. A tam wiadomo – ciemności nieziemskie. Poza tym proces gnicia to nic przyjemnego – smród, odpychająca brzydota, dziwaczność, śmieszność, ból. Prawdziwe chrześcijaństwo to proces wzrostu przez podlewanie, ciągłe osobiste poznanie Stwórcy przez nieustanną relację i Słowo Boże, to także uświęcenie, bez którego nikt nie ujrzy Nieba. Uświęcenie nie jest dodatkiem dającym prawo do premii lub bonusu. Uświęcenie jest warunkiem i normą. „Wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa” Flp 3,8. To, czego człowiek spodziewa się na początku drogi zawsze okazuje się później zupełnie czymś innym. „Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje” Iz 55,8. Tomek Żółtko śpiewał kiedyś: „Zmuszasz mnie by innym być, czasem czołgać się zamiast iść, nagroda to czy kara jest?” Niezależnie od tego kto jaki miał początek, musi zostać ukrzyżowany z Chrystusem, zrezygnować ze swoich wy-

obrażeń i scenariuszy, uprzedzeń i założeń. Świadomość początkującego chrześcijanina czasem przypomina pewną świeżo nawróconą i uzdrowioną przez Smitha Wiggleswortha kobietę, która w swojej prostocie zapytała kaznodzieję: „Panie Smith, czy ja teraz będę mogła dalej palić papierosy?” On odpowiedział: „Będzie pani mogła palić, ile pani zechce o ile Duch Święty pani pozwoli”. Zatem zmieniamy się, zmieniają się nasze poglądy, zgłębiając Biblię odkrywamy, że nasze poznanie Chrystusa było powierzchowne. „Im dłużej studiuujemy przypowieści Jezusa, które wydawały się proste, gdy je czytaliśmy, tym bardziej złożone się stają. Kto chce brodzić w płytkiej interpretacji, wkrótce wejdzie w głąb i albo nauczy się pływać, albo zostanie zmuszony do pospiesznego powrotu.” (Pawson)

„Bracia, ja o sobie samym nie myślę, że pochwyliłem, ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie. Ilu nas tedy jest doskonałych, wszyscy tak myślimy; a jeśli o czymś inaczej myślicie, i to wam Bóg objawi” Flp 3,13

Młodego chrześcijanina często nękają pytania: Czy On mnie kocha? Czy On się na mnie gniewa? A gdy już dojdzie do tego, że kocha i Jego gniew nie ciąży na nim, przychodzą inne myśli. A co z tymi, którzy Go nie znają? Czy to On posyła do piekła? Co z Salomonem, co z Hitlerem (no bo przecież nie znamy ostatniej sekundy jego życia)? Nasze doświadczenia, poszukiwa-

nia, rozmowy, rozważania każą nam zadać najważniejsze pytanie:

W jakiego ja Boga wierzę i kim On właściwie jest? (Łk 8,25)

I tu zaczyna się podział Kościoła na 30 tys. denominacji, bo każdy inaczej rozumie to i tamto. Nie jest moim zamiarem wymienianie doktryn Biblijnych i określenie tej jedynie jedynej prawdziwie prawdziwej prawdy. Wiele nieporozumień dotyczy drobiazgów i tak naprawdę część denominacji to ten sam Duch i nauka, tylko nazwa inna. Trzeba też wziąć pod uwagę, że "jest zło większe od braku jedności, a jest nim jedność w błędzie". (Jan Wierszyłowski)

„Jeden wierzy, że może jeść wszystko, słaby zaś jarzynę jada.” Rz 14,2. Kłócimy się więc o gust, upodobania, przyzwyczajenia, tradycje, krytykujemy i gardzimy słabym poznaniem innych początkujących, błędzących lub zagubionych. „Nie znają Chrystusa ci, co sądzą żywych i umarłych, ... ci co grzebią się w cudzych wstydach, ... ci co szyld cenią wyżej niż Niebo” (Żółtko). C. S. Lewis napisał: „Bywali już wcześniej ludzie, których tak bardzo pochłaniało krzewienie chrześcijaństwa, że nigdy nie poświęcali choćby jednej myśli osobie Chrystusa”. Kochamy etykiety, forsujemy swoje racje, a w rzeczywistości chodzi o relację. Relację z Nim. A większość sporów dotyczy „jarzyn”. Na przykład nie ma nic szkodliwego w tradycji chodzenia do kościoła w soboty - zaliczyłbym to do „jarzyn”, natomiast gdy ktoś uzależnia od tego zbawienie swoje lub, co gorsza, innych ludzi – to już jest to trujące.

Ale również licytujemy się, czy nasz Bóg jest Bogiem sądu, czy bardziej miłości, bo przecież „miłosierdzie góruje nad sądem”. Stworzył człowieka na swój obraz, a potem posyła go do piekła? Czy w takiego

Boga wierzę? A może w takiego, który tylko straszy piekłem, a na końcu i tak przyknie oko na nasze niedociągnięcia i piekło okaże się puste? To są ważne pytania.

Zatem czy słynny „list miłosny od Boga Ojca” (<https://szukajacboga.pl/list-milosny-tekstowa/>) dotyczy wszystkich ludzi? Tak. List ten różnymi fragmentami Pisma Św. opisuje Stwórcę w formie Jego własnych wypowiedzi skierowanych do każdego człowieka. W Duchu Biblijnym pokazuje wielkość, charakter i miłość Boga. Na końcu listu jest pytanie, które nie pozostawia wątpliwości, że nikt nie rodzi się uczniem Chrystusa: „Ale czy Ty chcesz być Moim dzieckiem?”. Historia narodu żydowskiego oraz cały Nowy Testament jest głoszeniem możliwości ratunku i wezwaniem do nawrócenia. Jest taka szansa, taka wąska



brama, jedyna opcja i jedyna droga, aby człowiek był zbawiony od swoich grzechów i otrzymał dar życia wiecznego. Jest nią uwierzenie i wejście na drogę uczniostwa. W tym momencie może ktoś powie: a myśmy się spodziewali, że już jesteśmy chrześcijanami, skoro wierzymy i zaliczamy takie i takie sakramenty, że Bóg nas stworzył na Swoj obraz, więc w Swojej niezwykłej dobroci i miłości, ma Swoje sposoby, aby Swoim miłosiernym sercem doprowadzić każdego do zbawienia.

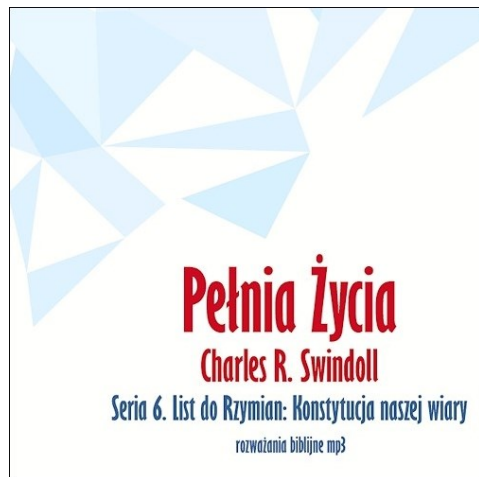
Tylko niektórzy

Dobroć Boga owszem jest potężna, ale prowadzi do... o p a m i ę t a n i a (nie do zbawienia) – w pierwszej kolejności do opamiętania (Rz 2,4). Nigdy nie możemy lekceważyć Biblijnej kolejności. Najpierw człowiek się rodzi, a potem umiera. Właściwa kolejność. Poślanie, zwiastowanie, słuchanie, wiara zbawcza lub potępienie. Opamiętanie, nawrócenie, chrzest, uczniostwo. Cała Biblia przesiąknięta jest schematem ostrzeżenia: nawoływanie - nieposłuszeństwo – konsekwencje. Historia Noego jest przywołana jako przykład, że tak będzie przy końcu świata – niewielu ocalało przez wodę (1Pt 3,20). „Wiara nie jest rzeczą wszystkich” – mówi apostoł Paweł w drugim liście do Tasaloniczan. Zaś w liście do Rzymian: „Skoro już jestem apostołem pogan, służbę moją chlubnie wykonuję; może w ten sposób pobudzę do zawiści rodaków moich i zbawię niektórych z nich.” Rz 11,13 Wielki apostoł Paweł, człowiek o niezwykłej charyzmie, mądrości, doświadczeniu; człowiek, przez którego Bóg czynił potężne dzieła – ten mąż Boży był świadomy, że niewielu ludzi chce zgodzić się (bez negocjacji) na Boże warunki. Wiedział, że nawrócą się tylko niektórzy, choć oczywiście nie zmniejszyło to jego zaangażowania. „Dla słabych stałem się

słabym, aby słabych pozyskać; dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby tak czy owak n i e k t ó r y c h zbawić.” 1Kor 9,22. Jezus zapytany: czy tylko niewielu będzie zbawionych, odpowiedział: „Starajcie się wejść przez wąską bramę, gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, ale nie będą mogli.” Łk 13,24. Mateusz uzupełnia, że niewielu taką wąską bramę znajduje (7,14). Jan – umiłowany uczeń - który opierał głowę na jego piersi, który wiedział o Jezusie więcej niż ktokolwiek inny – gdy zobaczył Go w majestacie Swojej chwały, Jego twarz jaśniejącą jak słońce w pełnym swoim blasku i ostry obosieczny miecz wychodzący z Jego ust – przestraszony padł do Jego stóp jakby martwy (Obj 1,17). Jan wiedział, że Słowo Boże jest całkowicie poważne, święte, niepodważalne, niezachwiane. (Jego nieznanomość nie zwalnia od konsekwencji.) Lecz wiedział też, że ludzie kochają ciemność, nie chcą przyjąć Światła. Na tym polega sąd. „Dobroć, cierpliwość i pobłażliwość Boża świecą na ludzkość jak słońce, po to, by nas rozmiękczyć i stopić, ale zamiast tego czynią ludzi zatwardziałymi. Słońce potrafi obie rzeczy – topić masło i utwardzić glinę” (Martyn Lloyd Jones). Można by tak mówić o głupich pannach, o zmarnowanych talentach, o zasianych ziarnach, które w większości nie przyjęły się, o niewytlupionym oku, o siedmiu demonach w powierzchownie nawróconym, o zakryciu przed mądrymi, o płaczu i zgrzytaniu zębami... Jezus nie machnie ręką na to co mówił, nie przymknie oka, nie stwierdzi: a niech tam. Sąd jest częścią Ewangelii. Nie ma wątpliwości, że każdy kto liczy na zbawienie, bo żyje zgodnie ze swoim sumieniem, w zgodzie z posiadanym światłem, polegając na tym, że był dobry - nie ujrzy zbawienia. Gdyby tak było, nie trzeba by było wysyłać misjonarzy i ewangelistów. Ich praca byłaby śmieszna i zbędna i wówczas trzeba by ją

inaczej nazwać np. caritas. Charles R. Swindoll mówi:

>>Ewangelia jest ofiarowana wszystkim, „lecz nie wszyscy usłuchali ewangelii” Rz 10,16, nie wszyscy przyjmą ewangelie. Jeżeli dzielisz się dobrą nowiną o Chrystusie to spotykasz ludzi, którzy nie odpowiadają na to pozytywnie. Izajasz mówi: „któż uwierzył w to, co od nas usłyszał”? Prawdą jest, że ewangelia nie będzie przyjęta przez wszystkich. Większość nigdy nie uwierzy Prawdzie. Prawda zawsze będzie zaakceptowana przez mniejszość,



przez „resztkę”. Nigdy o tym nie zapominać. Ci, którzy wierzą w Prawdę zawsze będą w mniejszości.<< (Pełnia życia)

Przekierowana odpowiedź

Wróćmy na chwilę do pytania: czy tylko niewielu? Jezus przekierował odpowiedź z ogólnej na personalną. Nie odpowiedział im: tak, tylko niewielu; albo: nie, zbawię wszystkich. Chciał raczej powiedzieć: nie uzależniajcie swojego zbawienia od ilości ludzi, nie porównujcie się do innych, skupcie się na swoim własnym życiu, starajcie się (napierajcie, zawalczyć, usiłuj-

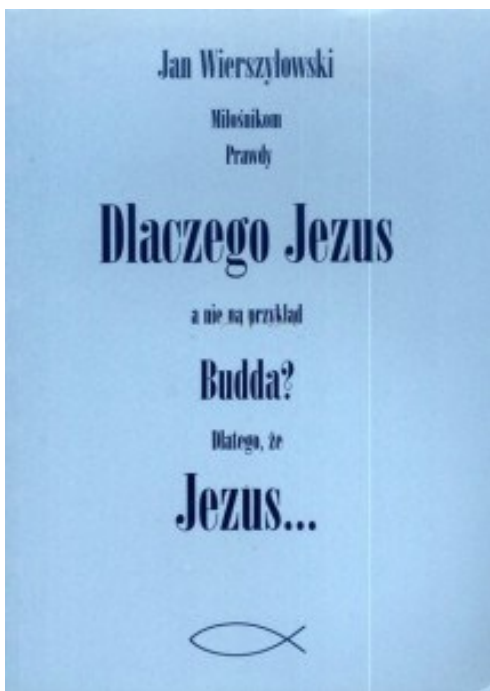
cie), aby wejść przez ciasną bramę, zawężając swoje ziemskie zainteresowania, poglądy, wyobrażenia, bo z nimi się nie zmieścicie. Nie muszę wiedzieć: czy wielu?, ale nie mogę zatwardzić serca, gdy On coś mówi do mnie. Muszę podjąć decyzję: albo idę za Nim, albo nie. Nie muszę wiedzieć też co z tymi, którzy nie słyszeli ewangelii, albo umarli przed narodzeniem Chrystusa, albo z małymi dziećmi. A czy nie do nich należy Królestwo Niebieskie? Wszelkie odpowiedzi mogą się okazać tylko spekulacjami, a moja wiara będzie się chwiać zależnie od zmieniających się modnych idei religijnych, lub może być wypaczona przez nacisk na tylko jeden atrybut Boży. Można wspomnieć, że w Starym Testamencie żyli też ludzie, którzy mieli Ducha Chrystusowego i wiarę abrahamową. A jeżeli niechrześcijanie nie dostaną się do nieba, to nie ze względu na to, że nie usłyszeli Ewangelii, ale dlatego, że urodzili się w grzechu. „Nie ma w nikim innym zbawienia. Nie ma bowiem pod niebem żadnego innego imienia danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni.” Dz 4,12. Zatem przekierowując odpowiedzi na te pytania o ilość, zacytuję Leonarda Ravenhilla: „Nie obchodzi mnie to, jak bardzo pokręcone jest twoje życie w tej chwili – nie jest za późno, aby prosić o przebaczenie.” A więc, tak: jesteśmy przeciwnikami Boga (Rz 3,10-23; Mat 4,10) i tak: jesteśmy chomikami ze znakomitego tekstu Bartosza Sokoła „Bóg kocha Boga” z roku 2013 i tak: jesteśmy pajakami ze słynnego kazania Jonathana Edwardsa - „Grzesznicy w rękach rozgniewanego Boga” z 1734 roku. Gdy Edwards głosił to kazanie – ludzie spadali ze swoich siedzeń i chwytali się filarów, które podtrzymywały galerię, płacząc z rozpacz. On zaś nie mówił: „Och, przyjaciele, proszę wybaczyć mi. Nie chciałem was w ten sposób zakłopotać, Bóg was wszystkich kocha, nie musicie

nic robić, On już wszystko zrobił". „Co mamy robić?” (Dz 2,37) – mądrze zapytali prawdziwie przejęci swoją „pająkowatością” słuchacze apostoła Piotra. „Najlepszym sprawdzianem jakości naszego zwiastowania jest to, czy stawia ono słuchaczy przed sądem.” (Oswald Chambers). Gdy pająki i chomiki upadną do nóg Zbawiciela, wówczas i tylko wtedy odnajdą swe właściwe, pełne wielkiej godności miejsce istoty stworzonej na podobieństwo Stwórcy.

A więc Bóg sądu, czy miłości?

Owszem cały opis Ojcowskiej miłości jest piękny, ale dotyczy tych, którzy są w Chrystusie. Owszem jesteśmy stworzeni na obraz Boży, ale nie poznamy Go jeżeli nie zostaniemy ożywieni przez Ducha Świętego. Podobieństwo do Boga rodzi tęsknotę, wyczuwamy swoje pochodzenie, ale stworzenie na obraz Boga nie znaczy, że nasza dusza nie jest skażona. Owszem On nie dotamie trzciny, ale raczej wskaże słabemu, upokorzonemu lub złamanemu człowiekowi ratunek. Zrozumienie przesłania Ewangelii nie wymaga ukończenia studiów wyższych, jest na tyle proste, żeby to „głupstwo o krzyżu” dotarło do każdego człowieka. A nawet więcej: Bóg daje się odnaleźć "niemowlętom", a przed mądrymi, roztroprnymi oraz pragmatycznymi intelektualistami ukrywa się. Każdy ma szansę odpowiedzieć na wezwanie Nieba. Brak odzewu nie świadczy o pechu, a nawrócenie o losowym szczęściu. Wybranie Boże nie wyklucza odpowiedzialności każdego człowieka za swoją duszę. Bóg się nie zmienia, to człowiek musi się zmienić.

„Człowiek odrzuca Boże zwierchnictwo nad sobą. Uważa się za osobę autonomiczną. Dar Jezusa to najwspanialsza oferta dla człowieka, to zbawienne światło w



ciemnej nocy. Skutki odrzucenia Bożej oferty to destrukcja samego siebie i otoczenia. Czasem szybka, czasem powolna. Ale nieubłagane degenerująca życie jak złośliwy rak.” Jan Wierszyłowski – „Dlaczego Jezus, a nie na przykład Budda?”

Ojciec kocha Syna, a dzieci Boże współdziedziczą z Chrystusem. Czy to nie wspaniałe? Już sama wizja braku cierpienia w niebiańskiej wieczności powinna rzucić nas na kolana przed Chrystusem i poddać naszego życia pod Jego władzę. Ojciec przyjmie każdego marnotrawnego, który wcześniej upokorzony wejrzał w siebie i opamiętał się. Nie potępi go, da mu nową szatę, wyprawi ucztę, będą się radować i gra muzyka. Chce obdarzyć każdego wszelkim duchowym błogosławieństwem Niebios i to robi, bo jest dobry dla złych i niewdzięcznych. Uzdrawia, obdarowuje, posyła Swoje Słowo. Niestety ludzie rea-

gują jak trędowaci z Ewangelii Łukasza 17,12-19. Ostatnio natknąłem się na historię Kimberly Henderson, która zareagowała na Słowo Boże z Księgi Izajasza i postanowiła nie dokonywać aborcji. Stała się słynna na cały świat, ale Bogu za Jego dobroć chwały nie oddała, nie przysłała do Niego, żyje po swojemu.

W jakiego Boga wierzę, sądu czy miłości? Odpowiedź przekierowana: Czy twój dzisiejszy pogląd jest kategoriyczny? Czy otrzymałeś Ducha Świętego? Czy słyszysz głos Ducha Świętego?

Jeżeli będziemy wierzyć tylko w Boga miłości – konsekwencją będzie wywyższenie człowieka, humanizm, Nowy Światowy Porządek. Jeżeli skupimy się na Bogu sądu, będziemy żyć w ciągłym strachu, a w kościołach będzie panował legalizm. Istotą bałwochwalstwa jest, gdy tworzymy sobie namiastkę Boga według naszych wyobrażeń, ukształtowanych przez urodzenie, tradycję, okoliczności.

Jako podsumowanie, chciałbym przytoczyć słowa pastora, kaznodziei, pisarza Aideny Wilsona Tozera. Pięknie tą prawdę ujął w książce uchodzącej za klasykę chrześcijańskiej literatury - „Poznanie Świętego”: „Wszystkie Boże czyny harmonizują ze wszystkimi Bożymi atrybutami. Żaden atrybut nie jest sprzeczny z jakimkolwiek innym atrybutem, lecz wobec nieskończoności Boga, wszystkie pozostają ze sobą w harmonii i współzależności. Przedstawianie Boga w dwóch osobnych ujęciach: Jego sprawiedliwości i Jego miłosierdzia, jest fałszywe i niezgodne z prawdą. Wyobrażając sobie, że w Bogu górę bierze raz jeden, raz drugi atrybut, stwa-

rzamy wizję Boga niepewnego, sfrustrowanego i emocjonalnie niezrównoważonego, słowem Boga nie mającego nic wspólnego z prawdziwym Bogiem. To co powstaje, jest jedynie dopasowanym do naszego rozumu wizerunkiem Boga.”

Więc o co chodzi?

A myśmy się spodziewali... czegoś innego, a myśmy myśleli..., że Chrystus zrobi to i tamto. A myśmy znali Chrystusa jako Chrystusa pop-kultury, Chrystusa miłośniergo, Chrystusa apokalipsy, Chrystusa eucharystycznego itp itd. "I nawet jeśli w ten sposób poznaliśmy Chrystusa, to znamy Go teraz inaczej" (2Kor 5,16) Teraz znamy Go jako objawionego w Swoim Słowie, przez Ducha Świętego. "Tak więc kto jest w Chrystusie" - kontynuuje Paweł - "nowym jest stworzeniem. Stare przeminęło - i nastało nowe." (2Kor 5,17) Nastało nowe i nie widzimy już Chrystusa wykreowanego przez nasze lub innych pragnienia, marzenia, tęsknoty. Nie widzimy już Chrystusa na obrazkach, w filmach, na krzyżach. Więc o co chodzi w dojrzałym chrześcijaństwie? "Chodzi o to, abyśmy już nie byli dziećmi, rzucanymi przez fale i unoszonymi przez każdy powiew nauki będący w rzeczy samej wyrazem ludzkiego oszustwa i sprytu w postępowaniu się zwodniczymi metodami." Ef 4,14 Chodzi o chodzenie w pewności zbawienia i wolności Ducha Świętego.

Ufność w Boże miłosierdzie a nadzieja powszechnego zbawienia

Tomasz Biernacki

„Co będzie ze mną po śmierci?“, „Czy będę zbawiony?“, „Co się dzieje z moimi bliskimi, którzy umarli – czy kiedyś się spotkamy i gdzie?“ – takie i inne tego rodzaju pytania Rozpalają one wyobraźnię nie tylko teologów i filozofów, zadaje je sobie niemalże każdy człowiek. Często stają się źródłem trwogi gdy pojawiają się w życiu poważne problemy ze zdrowiem albo przychodzą do nas gdy w smutku pochylamy głowy i wycieramy oczy nad trumną naszego znajomego. Bo tak jak śmierć dotyka wszystkich, bez względu na wyznawany światopogląd, tak samo pytanie o to co będzie dalej odnosi się do każdego.

Cieężko mi się otrząsnąć ze smutku po obejrzeniu filmu „Come sunday” opowiadającego prawdziwą historię pewnego pastora ze Stanów Zjednoczonych – Carltona Pearsona. On również, pomimo ukończenia dobrej szkoły biblijnej i wieloletniej służby w Kościele, wciąż zadawał sobie powyższe pytania. Przede wszystkim zmagął się z pytaniami o los tych wszystkich, którzy nie mieli okazji usłyszeć Ewangelii o Jezusie Chrystusie a umarli. Czy będą zbawieni? Kościół do którego należał jednoznacznie nauczał, że warunkiem zbawienia jest osobiste wyznanie wiary w Jezusa jako Zbawiciela. Nie znajdując w Piśmie Świętym podstaw do wiary w czyściec głoszony przez Kościół Rzymskokatolicki wnioski nasuwają się same: Setki tysięcy ludzi umierając nie trafia do nieba – a jedyną alternatywą jest piekło. Ten pastor w latach 90-tych ubiegłego wieku stał na czele największego kościoła w Tulsa w Oklaho-

mie. Co niedzielę w kaplicy gromadziło się przeszło 6000 osób by słuchać jego kazań, a jednocześnie to samo robiły setki tysięcy wiernych przed telewizorami, ponieważ nabożeństwa były transmitowane na żywo w ogólnokrajowej telewizji. W nim wciąż jednak narastała wątpliwość co do nauczania Kościoła, ponieważ kłóciło się ono z jego pojmowaniem miłosiernego Boga. Punktem kulminacyjnym w życiu pastora Carltona był reportaż ukazujący okropne warunki życia i śmierci tysięcy ludzi w Rwandzie w trakcie okropnego ludobójstwa oraz później. Ciężko przyjąć, że wszechmogący Bóg pozwolił na taką tragedię. Ale jeszcze trudniej pojąć, jak będąc miłosiernym może on pozwolić by tysiące tych cierpiących ludzi, którzy nigdy nie usłyszeli Ewangelii na wieczność trafiło do piekła ?! Ta myśl stała się nie do zniesienia dla pastora Carltona Pearsona. Wewnętrznie się zmagał i w tej walce nagle przyszło ukojenie. Usłyszał głos, który zinterpretował jako Bożą odpowiedź – **że piekło nie jest miejscem wiecznej kary**. Nagle zaczął głosić pogląd, że jeśli piekło istnieje, to jest ono na ziemi stworzone przez ludzi i ich deprawację. Na jego stronie internetowej można po dziś dzień znaleźć takie oświadczenie:

„Osoba która spędza każdy dzień upijając się, zniszczy swoje zdrowie, małżeństwo, rodzinę i karierę - uczyni swoje życie prawdziwym piekłem. Ale to wciąż dalekie jest od potępienia alkoholika przez sprawiedliwego Boga i skazanie go na dosłowne smażenie się w Piekło przez wieczność.

W przypadku innych ludzi może się okazać, że kara na którą zasługują za swoje grzechy jest większa niż ta jaką otrzymują w tym życiu. Dla nich może będzie jakaś kara po śmierci, ale wierzymy, że będzie raczej służyła ich uleczeniu i poprawie, niż że będzie to kara dla samej kary. Nie wiemy co to dokładnie będzie i jak długo będzie to trwało. Czy piekło dla pewnych ludzi będzie trwało 10 minut czy 10 milionów lat... nie wiemy. Ale to wiemy: **piekło nie będzie trwało wiecznie, nie będzie nieskończone...**“.

Wspomniany film „Come sunday”, który można obejrzeć na popularnej platformie Netflix.com opowiada o tym co dalej działo się z pastorem Pearsonem i jego zbojem po tej nagłej zmianie poglądów na temat piekła. Jest to zdecydowanie smutny obraz, obnażający też słabość takiej nauki o Bogu, w której podkreślając wciąż to, że Bóg jest miłością, milczy się na temat Jego sprawiedliwości. Po pewnym czasie od momentu zmiany swoich poglądów na temat tego co czeka człowieka po śmierci, pastor Pearson został zaproszony na wspólne kolegium afro-amerykańskich Biskupów zielonoświątkowych w celu przeprowadzenia debaty. Liczono, że powróci on do nauki wynikającej z Biblii –

jednak gdy zabrał głos stwierdził, że:

„Bardziej uważne studiowanie Pisma Świętego ujawni, że zbawienie jest częściej przedstawione w sposób uniwersalny, w którym Bóg jest odkupicielem całego świata lub stworzenia, w tym wszystkich ludzi”. Od czasu gdy stwierdził, że usłyszał głos Boga, mówiący mu, że piekło nie jest wieczne – przeszedł długą drogę i uznał, że wszyscy, bez wyjątku zostaną zbawieni. W następstwie został wyłączony z grona duchownych jako heretyk. Do dziś jednak Carlton Pearson występuje publicznie a swoją naukę nazwał „Ewangelią Włączenia”. Głosi ją nie mogąc się pogodzić z tym, że miłosierny Bóg mógłby zgodzić się na potępienie kogokolwiek, tzn. wyłączyć grzesznika z planu zbawienia.

Trzeba jasno zaznaczyć w tym miejscu, że Carlton Pearson nie jest innowatorem. Nie on pierwszy zastanawiał się jak ugryźć naukę o Bogu, który jednocześnie jest miłosierny i sprawiedliwy. Nie on pierwszy zmagał się z pytaniem o los tych, którzy nigdy nie słyszeli Ewangelii o Jezusie Chrystusie, a umarli. I chociaż wymyślił nazwę „Ewangelia Włączenia” to również ta nauka nie jest niczym nowym. To po prostu nowe opakowanie dla herezji uniwersali-



zmu, który zakłada, że ostatecznie wszyscy będą zbawieni i trafią do nieba. Tego rodzaju nauczanie pojawiało się wielokrotnie w Kościele przyjmując różne nazwy.

Już ceniony przez wielu Orygenes głosił podobny pogląd w III wieku – określany jako **apokatastaza** (od greckiego słowa *apokatastasis*, czyli „ponowne włączenie, odnowienie”). Bezkrytycznie zapatrzonej w grecką filozofię, formułując niektóre poglądy bardziej opierał się na opiniach cenionych myślicieli niż Piśmie Świętym. Mówił on, że ostatecznie całe stworzenie zostanie przywrócone do pierwotnej doskonałości i bezgrzeszności. Dlatego potocznie **apokatastaza** nazywana jest ideą **pustego piekła**; Takie nauczanie zakłada, że wszyscy obligatoryjnie (nawet szatan!) zostaną zbawieni. Dziwić może, że Orygenes nie dostrzegał wielu oczywistych niekonsekwencji w swoim systemie myślowym – chociażby to, że apokatastaza jest sprzeczna z nauką o wolnej woli człowieka. Jeśli każdy bez wyjątku, nawet nie wierząc w Boga ma być

zbawiony – to oznacza, że nie posiadamy woli wyboru, decyzje zapadły bez naszego udziału. Trzeba tu pamiętać, że już w 553 roku podczas soboru w Konstantynopolu poglądy Orygenes zostały potępione jako heretyckie. Co jednak jest ciekawe - nie przeszkadza to w tym, by blisko 1500 lat później znów wracać do podobnych przekonań. Zwłaszcza w Kościele Rzymskokatolickim oraz Prawosławnym coraz większą popularnością cieszy się nurt nazwany „Nadzieją Powszechnego Zbawienia”. Ten pogląd respektuje wolną wolę człowieka mogącego odrzucić Boga, lecz równocześnie opiera się na ufności, iż taka decyzja nie stanie się udziałem żadnego z ludzi. W moje ręce trafiła ostatnio praca doktorska na temat apokatastazy we współczesnej teologii katolickiej. Autorka we wnioskach stwierdza: „Można uznać, że wśród znakomitej większości katolickich teologów istnieje zgoda co do zasadności nadziei na powszechne zbawienie, niektórzy uważają nawet, że chrześcijanin ma obowiązek ją



żyć. Uważa się, że można głosić tę nadzieję, ale w taki sposób, aby nie bagatelizować rzeczywistości zła i nie zdejmować z człowieka odpowiedzialności za jego wolne wybory. Bardzo wielu wypowiada się przeciwko apokatastazie jako wiedzy pewnej. Istnieją jednak tacy, którzy bardzo się zbliżają do twierdzenia o apokatastazycznym rozwiązaniu dla całości stworzenia". Tego rodzaju poglądy biorą się z obecnego również w środowiskach ewangelikalnych przekonania, że teksty Pisma Świętego należy uwspółcześniać, biorąc pod uwagę kontekst kulturowy w jakim znajduje się obecnie człowiek. Niestety taka teologia staje się antropocentryczna a nie chrystocentryczna, tzn. w centrum swojego zainteresowania i zwiastowania stawia człowieka a nie Jezusa. To dlatego współczesna teologia katolicka podkreśla np., że obraz Boga jako Ojca powinien być uzupełniony określeniem Boga jako Matki. Z pewnością takie i inne uzupełnienia czy rewizje obrazów Boga nie pozostaną bez wpływu na to jak odpowiada się na pytanie o zbawienie ludzi. We wspomnianej pracy doktorskiej można wyczytać, że „już w 1952 roku H. U. von Balthasar pisał w metaforyczny sposób o konieczności zmiany paradygmatu w eschatologii: Średniowieczny zamek, w którym tańczono i biesiadowano w komnacie balowej, położonej nad głębokimi lochami i miejscami tortur, zawalił się i nie będzie już odbudowany. I żaden chrześcijanin nie chce dzisiaj tańczyć, jak długo choć jeden z jego braci cierpi męki. Ta komnata balowa to oczywiście niebo, a lochy i podziemia to czyściec i piekło. Niechęć biesiadników do tańców to realnie pojmowana społeczność świętych, która nie pozwala sobie być obojętnym na los innych ludzi i solidarnie czeka, aż na wiecznej uczcie nie zabraknie nikogo z braci i sióstr w człowieczeństwie."

Nadzieja na powszechne zbawienie

zyskuje coraz większe grono zwolenników. Największymi apostołami apokatastazy są dwaj teolodzy: cytowany szwajcarski ksiądz - H. U. von Balthasar oraz wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - W. Hryniewicz. Jeśli ktoś chciałby się zapoznać dogłębnie z ich poglądami to można znaleźć przetłumaczone na język polski dwa późne dzieła duchownego z Bazylei wydane pod jednym tytułem: "Czy wolno mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni?" oraz dwie polskie pozycje zbiorowe : „Nadzieja - możliwość czy pewność powszechnego zbawienia?" z 1992 roku i „Puste piekło?" z 2000 roku. W tych ostatnich zrelacjonowana jest dyskusja, która przez wiele lat toczyła się wśród polskich teologów nad koncepcją prof. Wacław Hryniewicza, znaną jako „nadzieja zbawienia dla wszystkich".

Ci, którzy żywią nadzieję, że Bóg w swoim miłosierdziu zbawi wszystkich ludzi oczywiście cytują Pismo Święte. Najczęściej bodajże odwołują się do wyrwanego z kontekstu fragmentu z 1 Listu Pawła do Tymoteusza 2,3-4:

„Jest to (modlenie się za wszystkich ludzi) rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy". Chociaż są to natchnione słowa zapisane w Biblii, to uczciwość wymaga spojrzeć na szerszy ich kontekst. Apostoł Paweł zapisał je w odpowiedzi na pogląd tych, którzy uważali, że nie należy głosić Dobrej Nowiny poganom, ponieważ tylko Żydzi są wybrani do zbawienia. Paweł, który jak wiemy z Dziejów Apostolskich wcześniej podzielał taki pogląd, po swoim spotkaniu z Jezusem wiedział, że Ewangelia kierowana jest do wszystkich – i Żydów i pogan. Nie można tego fragmentu Pisma Świętego odczytać jako sugestii, że wszyscy będą zbawieni ponieważ reszta

tego listu w sposób klarowny wskazuje, że niektórzy będą sądzeni jako grzesznicy (zobacz: 1 Tym. 4,1; 5,24; 6,10 a także: Mt. 25,30.41.46 i Obj. 14,9-11).

Dlaczego zatem coraz mniej chrześcijan deklaruje wiarę w piekło, a oczekuje powszechnego zbawienia? Ponieważ gdy w centrum zaczynamy stawiać człowieka a nie Boga, to bez trudu można znaleźć wiele **ZALET** przyjęcia takiego nauczania, niezależnie czy nazwiemy je apokatastazą – ideą pustego piekła, Ewangelią Włączenia czy Nadzieją powszechnego zbawienia. Co przemawia ZA przyjęciem tej nauki? Można wymienić wiele argumentów, które kuszą by tak wierzyć. Wymienię trzy, które od razu same się nasuwają:

1) To nauczanie spotyka człowieka w jego dramacie utraty bliskich, którzy nigdy nie zdecydowali się pójść za Bogiem. Przyjmując biblijne nauczanie o tym, że jest Niebo i Piekło i za ziemskiego życia decyduje się gdzie spędzimy wieczność (bo nie znajdujemy idei czyśćca w Słowie Bożym) – gdy z tego świata odchodzi ktoś niepojednany z Jezusem Chrystusem mierzymy się z wielkim dramatem. Czy nie wspaniale jest wierzyć, że Bóg w swoim miłosierdziu zbawia wszystkich bez wyjątku? Oh jaka to ulga, że na końcu drogi spotkamy się wszyscy, i wszyscy będziemy na końcu w końcu razem szczęśliwi. Piękna, radosna wizja. Ściąga ona ponadto z nas poczucie winy jeśli nie podjęliśmy starań by głosić Dobrą Nowinę naszym bliskim, którzy odeszli z tego świata. Koniec z wyrzutami sumienia.

2) Idąc dalej – ZA przyjęciem tego nauczania przemawia też to, że nie tylko nie musimy mieć już wyrzutów sumienia, że nie głosiliśmy Ewangelii tym, którzy zmarli. Patrząc logicznie – nie musimy w ogóle się tym trudzić. Nie ma potrzeby przełamywania się, narażania na śmieszność, posądze-

nia o fanatyzm, żeby mówić ludziom o tym, że trzeba przyjąć Jezusa jako osobistego zbawiciela. Skoro w ostatecznym rozrachunku zbawienie będzie udziałem wszystkich, bo Bóg jest tak wielce miłosierny, to nie musimy nikomu o tym opowiadać.

3) Takie nauczanie jest też kuszące bo można poluzować sobie standardy życia. Co tam te wszystkie wskazówki odnośnie życia godnego chrześcijanina, które znajdujemy na kartach Pisma Świętego. Po co mam walczyć z nałogami, z grzechem w moim życiu? Nie ma takiej potrzeby – skoro koniec końców zbawienie będzie powszechne. Przyjmując takie nauczanie możesz wrzucić na luz i przestać się zżymać z grzechem, bo przecież Paweł pisał do Rzymian, że *NIC (ani życie, ani śmierć, ani potęgi niebieskie, ani moce, ani przyszłość...) nas nie odłączy od miłości Chrystusowej!* (Rzym. 8,38-39). Jest to oczywiście prawda, ale należy ją odczytywać w kontekście całego listu!

Przyjęcie poglądu o powszechnym zbawieniu, chociaż wydaje się, że głosi wspaniale miłosiernego Boga jest niebezpieczne, i istnieje duże ryzyko, że w rezultacie wieczność możemy spędzić w miejscu, w które przestaniemy wierzyć, że istnieje. Dlaczego nie możemy przyjąć takiej nauki? To chyba proste – bo Pismo Święte uczy nas czegoś innego. Bo Jezus wielokrotnie mówił o realności piekła i sądu, który czeka świat.

Nie neguję, że wspomniany pastor Carlton Pearson w swoich rozterkach usłyszał jakiś głos. Możliwe, że doznał bezpośredniego objawienia. Ale jeśli to co usłyszał jest odmienne od pozostawionej nam Dobrej Nowiny – to nie był to głos Boży i nie był to głos anioła światłości – a z Pisma wiemy, kto się może pod takiego podszycić. Apostoł Paweł przestrzegał wierzących w Koryncie przed ludźmi, którzy

przyszli do zboru z lepszą formą Ewangelii - może bardziej nowoczesną, dostosowaną do kontekstu kulturowego jej odbiorców, może bardziej łaskawą i miłosierną. W 2 Kor. 11,13 czytamy: „Oni są fałszywymi apostołami, nieuczciwymi pracownikami. Podszycują się tylko pod apostołów Chrystusa. I nic dziwnego. Przecież sam szatan podszycuje się pod anioła światłości”.

Istnieje realne ryzyko, że nawet w kościele możemy mieć styczność z poglądami sprzecznymi z Ewangelią. Dlatego tak ważne jest byśmy regularnie studiowali Pismo Święte - bo to jest gwarantem tego, że nie damy się zwieść fałszywej nauce. To jest fundamentem, który zapewnia, że będziemy stać niewzruszenie nawet w obliczu największych burz, trudności, dramatów i braku odpowiedzi na trudne pytania. Rękojmią tego, że na końcu drogi wszyscy razem się spotkamy w niebie - jest regularna lektura Biblii i stosowanie jej w codziennym życiu, a nie przyjęcie Nadziei w Powszechne Zbawienie!

Uważna lektura Ewangelii przedstawia nam Jezusa, który bardzo emocjonalnie reagował widząc tłumy zagubionych ludzi.

Ew. Marka 6,34: „A wyszedłszy, ujrzał mnóstwo ludu i ulitował się nad nimi, że byli jak owce nie mające pasterza, i począł ich uczyć wielu rzeczy”. Czytamy o tym, że nie tylko płakał nad tymi, którzy nie chcieli przyjąć prawdy o Królestwie Bożym i nadchodzącym sądzie, ale wręcz groził miastom, które nie pokutowały! (przeczytaj: Ew. Mateusza 9,35-37; 11,20-24 i Ew. Łukasza 19,41-43). Osoby, które przyjmują Nadzieję na Powszechne Zbawienie powinny szczerze odpowiedzieć sobie na pytanie: **Czy Jezus płakałby nad ludźmi mając wiedzę, że gdy wkrótce umrze na krzyżu, wykona swoje zadanie i w ten sposób zapewni zbawienie absolutnie każdemu? Czy wiedząc, że piekło będzie puste - czy groziłby miastom straceniem do piekła? Czy jeśli rację miałby pastor Pearson, że wszyscy będą zbawieni, bo piekło jest na ziemi - to czy Jezus nie powiedziałby tego ludziom?**

W Piśmie Świętym widzimy wyraźnie, że Jemu jest żal ludzi, bo wie, że są tylko dwie drogi. Zgodnie z tym jak uczył: „Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która



wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują". (Ew. Mateusza 7,13-14).

I to nie stoi w sprzeczności, z tym że Bóg jest prawdziwie miłosierny – chociaż niektórzy tak twierdzą. Bóg jest miłością (1 J 4,8) i dlatego posłał Jezusa, żeby każdy dopóki tylko żyje – mógł dostać zbawienia. Najlepszym przykładem jest tu łotr, który konał na krzyżu obok Jezusa, gdy wyznał wiarę w to, że jest Synem Bożym dostał zapewnienie, że jeszcze tego samego dnia trafi do raju (czytaj: Ew. Łk. 23,39-43). Zdecydowanie nie zdążył sobie na to zapracować. Całe życie przeżył grzeszenie, ale w ostatnim momencie na podstawie wiary jest uratowany przez Jezusa od potępienia. Chwała miłosiernemu Bogu!

Nawet niechrześcijanie znają dobrze słowa zapisane w Ew. Jana 3,16: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.“ Warto przeczytać jednak jeszcze kolejne 2 wersety: „Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony. Kto wierzy w niego, nie będzie sądzony; kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego.“ Czytając te słowa nie można twierdzić, że Boże miłosierdzie polega na tym, że wszyscy dostąpią zbawienia. Nie! Boże miłosierdzie jest za darmo, ale nie bezwarunkowe. Jest warunek:

Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzбудził Go z martwych, zbawiony będziesz. (Rzymian 10,9)

Co jednak z tymi, którzy nigdy nie usłyszeli Dobrej Nowiny i zginęli? Co z tymi, do których nigdy nikt nie dotarł z Ewangelią? Co z tymi którzy urodzili się w złym miejscu albo zbyt szybko umarli? To właśnie rozpaczliwe szukanie odpowiedzi na te trudne pytania sprawiło, że pastor Carlton Pearson przestał nauczać zgodnie z tym co mówi Pismo Święte i przyjął uniwersalistyczny pogląd, że Bóg musi zbawić wszystkich. Chociaż ja jestem zbyt ograniczony by móc odpowiedzieć na te pytania, to jestem przekonany, że w Biblii znajdujemy wskazówki, które pozwalają nam ufać, że Bóg, który jest miłością rozstrzygnie każdy przypadek w sposób sprawiedliwy, który nie będzie można uznać za krzywdzący.

Prawdą jest, że wielu ludzi bez swojej winy albo nie słyszało o Jezusie, albo też słyszało nieprawdziwą naukę na Jego temat. Czy Bóg potępi tych, którzy nigdy nie zaznali działania Ewangelii? Czy przysłówowe drzwi do nieba są dla nich zamknięte? Przecież łaska Boża musi sięgać także tam, gdzie nie dotarła Ewangelia. Misjonarz G.D. Ladds pisał: „Nie zamykamy z rozmachem drzwi przed tymi, którzy nie słyszeli imienia Jezusa... Głosimy jedynie, że tylko krzyż i zmartwychwstanie mogą nas zbawić. Co więcej – podkreślamy, że niechrześcijańskie religie nie głoszą niosącej zbawienie prawdy. Serca ludzkie, które nigdy nie usłyszały Dobrej Nowiny, mogą jednak pragnąć Boga i dążyć do życia wiecznego“. Uważa on za całkiem możliwe, że Bóg udzieli również tym ludziom zbawienia przez Jezusa Chrystusa – jak wielu z nich, tego nikt nie wie. Istotne jest to byśmy nie ograniczali sami z siebie Bożego miłosierdzia. Łaska Boża ma zdecydowanie większy zasięg niż jesteśmy w stanie sobie to wyobrazić. Nie sięga jednak dalej niż wskazuje na to Pismo, gdyż Słowo Boże pozostaje w swojej łaskowości niezmiennie, za-

równy w przyszłości na sądzie, jak i obecnie.

Ludzie, którym nie została zwiastowana Dobra Nowina mają trzy źródła poznania: **stworzenie** (Rzym 1,19-20: „*Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę.*”), **sumienie** (Rzym 2,14-15: „*Skoro bowiem poganie, którzy nie mają zakonu, z natury czynią to, co zakon nakazuje, są sami dla siebie zakonem, chociaż zakonu nie mają; dowodzą też oni, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; wszak świadczy o tym sumienie ich oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub też biorą w obronę*”) i **świadomość wieczności** (Kazn. Sal. 3,11: „*Wszystko pięknie uczynił w swoim czasie, nawet wieczność włożył w ich serca; a jednak człowiek nie może pojąć dzieła, którego dokonał Bóg od początku do końca*”). Dzieło stworzenia świadczy, że istnieje Bóg, a sumienie, jako podarowany przez Niego

wewnętrzny głos, mówi co jest dobre, a co złe. Jeśli człowiek czyni coś niewłaściwego, to w sumieniu pojawia się uczucie winy i osądu. Don Richardson w swojej książce „*Wieczność w ich sercach*” udawadnia, że wszystkie ludy ziemi mają świadomość dalszego życia po śmierci. W ten sposób dał Bóg poganom świadectwo o sobie (Dz. Ap 14,17). Zatem nawet podświadoma wiedza na temat istnienia Stwórcy i posiadanie sumienia czyni ich odpowiedzialnymi za swoje postępowanie. Ufamy, że gdy nadejdzie koniec świata Bóg objawi się jako sprawiedliwy sędzia (2 Tm 4,8). Wówczas jedni zostaną przeznaczeni na zbawienie, a drudzy na potępienie. Ufając w Boże miłosierdzie i będąc przekonanym co do Jego sprawiedliwości – wierzę, że osoby, które nie usłyszały Dobrej Nowiny mogą osiągnąć zbawienie, ale jestem też przekonany, że niestety nie wszyscy go dostąpią. Jedno wiem – jestem powołany do tego by żyć w zgodzie z Pismem Świętym i nieść innym Dobrą Nowinę o tym, że możemy mieć pewność zbawienia tylko i wyłącznie w Jezusie.



Sprawiedliwość i miłosierdzie

Filip Łapiński

Mówiąc ogólnie, istnieją tylko dwa filary każdej religii; sprawiedliwość oraz miłosierdzie. Są one tak ważne, że właściwie każdy światopogląd czy filozofia postrzegania rzeczywistości muszą w jakiś sposób do nich nawiązywać.

Brzemie sprawiedliwości

Sprawiedliwość podkreśla nieprzejednane i wieczne prawo przyczyny i skutku. Jej hymnem jest Boska logika zbrodni i kary. Zauważa (lub może raczej uznaje) ona, że dany styl życia, uczynek czy postawa jest lepszy od pozostałych i werbalizuje to - dokonuje wartościowania. Na jego podstawie, zgoła "nietolerancyjnie" buduje określony model życia. Jest zatem jedyną siłą zdolną porządkować chaos i cokolwiek zbudować - bez względu na to, czy jest to rodzina, społeczeństwo, kultura czy państwo. Wedle klasycznej definicji Ulpiana jest "określoną i stałą wolą rozdzielania każdemu tego, co mu się należy". I rzeczywiście, sprawiedliwość oddaje każdemu to, na co ten zasługuje. Chyli czoło przed dobrem i dobrymi, pozostaje bezwzględna wobec zła i złych, zauważając że grzesznik w pewien sposób dokonuje autodegeneracji, staje się nie w pełni człowiekiem.

Być może jednym z jej najbardziej sugestywnych symboli w pop-kulturze jest Javert; oficer francuskiej policji w powieści Viktora Hugo (a także stworzonym na jej podstawie musicalu) "Nędznicy". Nieprzejednany i konsekwentny wykonawca prawa, z całą surowością karzący grzech, ścigający grzeszników przez dziesięciolecia męczyczna doskonale oddaje ten ideał, o

którym mówię. Patronami Javerta są gwiazdy - wiernie trwający na posterunku stróże porządku, oświetlający dziejące się w niej występki.

Sprawiedliwość logicznie wskazuje zatem na świętość i transcendencję Boga. Jest nieskończenie sugestywna, ponieważ dotyka istoty tego, kim jest On - Święty, Święty, święty, "przed którego obliczem pierzcha ziemia i niebo" (Apokalipsa 20,11). Kim byłby Bóg, który nie płonąłby świętym oburzeniem na zło? Który, niczym obojętny ojciec lub niedołężny starzec przymykałby oczy na ogrom nieprawości? Który odwracałby bez gniewu wzrok od świata, w którym panuje mord, zdrada, kradzież, gwałt i kłamstwo? Który nie planowałby postawić pewnego dnia całej historii i jej twórców przed swoim Trybunałem? Prawdziwie, Sąd Ostateczny i piekło nie mogą istnieć bez sprawiedliwości - a sprawiedliwość nie może istnieć bez nich. W tym świecie bowiem nie znajdziemy ani słusznej kary dla złych, ani należytej nagrody dla dobrych.

Podsumowując, religia w doskonały sposób wskazująca na niezmiennie i wzniosłe normy jest sama w sobie potężnie żywotna, ponieważ jest twórcza, a przy tym współgra ze świadectwem sumienia i rozbudza w ludziach potężne pragnienie zbawienia oraz bojaźni przed Najwyższym. Można wręcz powiedzieć, że sprawiedliwość jest matką i żywicielką religii. Gdzie jest ona, tam rodzi się modlitwa, pokuta, rytuał, ofiara - zabiegi człowieka usiłujące sprostać jej wymaganiom. Jak podają badania Uniwersytetu Connecticut, wspólnoty religijne o surowszych standardach mo-

ralnych, obyczajowych i obrzędowych mają większe szanse przetrwania niż te zinfiltrowane przez liberalizm. Kto by w to powątpiewał, niech uda się na Bliski Wschód, gdzie w XXI wieku porażeni świętością Allacha muzułmanie 5 razy dziennie biją pokłony temu, który jest "Królem dnia Sądu", jak mówi islamska modlitwa.

Sprawiedliwość ma jednak jedną słabość - potraktowana poważnie, jest ciężarem nie do udźwignięcia. Pośród grzmotów i burzy nakłada na człowieka Prawo, które - choć słuszne i święte - nie jest przez niego doskonale osiągalne. A jej nie obchodzą półśrodki - wymaga nieskalanego posłuszeństwa lub kary. Jej standardy są nie do spełnienia z powodu grzechu pierworodnego. Na każdym z ludzi ciąży bowiem wewnętrzna skaza upadku, której nie jest w stanie zmazać żaden samodzielny wysiłek. W żadnym sądzie dobry czyn nie jest w stanie znieść odpowiedzialności za zły. A nikt z nas nie jest wolny od gniewu, nienawiści, pychy czy obłudy. Czy sprawia to, że przewinienia te są mniej niegodziwe? Wprost przeciwnie! Sprawiedliwość bowiem jest anty-demokratyczna. W świetle powszechnego upadku człowieka, tym wyraźniej widzimy ogrom i niegodziwość zła. Mówiąc krótko, jeśli za występki przysługuje pomsta, woła o nią cały świat.

Niežnośna lekkość... Miłosierdzia

Istnieje jednak również miłosierdzie. Głosi ono rzecz niepojętą, a jednak konieczną - przerywa fatalny łańcuch niegodziwej przyczyny i fatalnego skutku. Powstrzymuje wznoszącą się do wymierzenia kary dłoń sprawiedliwości. Widząc pole pszenicy i kąkol, nie podejmuje się wycięcia chwastu. Wstrzymuje się z osądem człowieka - niezależnie od jego uczynków. Uspokaja sumienie zatrwożone przez winę. Jest bezwarunkowe. Podkreśla ludzką wol-

ność wyboru. Wierzy w zmianę na lepsze i siłę człowieka by być dobrym, o ile tylko zostaną zapewnione odpowiednie warunki. Dostrzega, że w pewien sposób, człowiek pozostaje człowiekiem bez względu na własne postępowanie.

Konsekwentnie, religia głosząca miłosierdzie akcentuje immanencję Boga i Jego wyrozumiałość. Zdaje się trafiać w sedno, ale z zupełnie innych powodów niż religia sprawiedliwości - ta wskazuje bowiem na to, czego upadły człowiek w istocie potrzebuje; odpuszczenia grzechów i zbawienia. Idealnie uspokaja rozdygotane przez własny upadek serce. Odsuwa w dal płomień piekła. Czyni rzeczywistość lżejszą, pozbawioną nieznosnego brzemienia winy i kary. Jest wyzuta z wojowniczości lub aktywizmu - pozostaje pasywna i afirmująca każdego człowieka, ale także każdą postawę i uczynek. Kim jestem aby sądzić? - woła tolerancyjnie miłosierdzie, wstrzymując się z wartościowaniem. W tej religii nie ma konieczności - jest tylko wolność. I choć ona sama nie śmie tytułować się religią (która za bardzo kojarzy się z posiadającym pewien element surowości systemem), wciąż nią jest.

Jeśli chce się spojrzeć na świat zbudowany na miłosierdziu właśnie, przed oczami stanie nam dzisiejszy świat Europy i Ameryki Północnej. Kto jak nie świat demokracji, praw człowieka i liberalizmu akcentuje konieczność akceptowania człowieka w jego faktycznym, "surowym" stanie? Kto, szermując hasłami o tolerancji, domaga się ustania wszelkiej krytyki (która ostatecznie zawsze sprowadza się właśnie do pojęcia sprawiedliwości) alternatywnych wobec tradycyjnego sposobów życia? Kto równie mocno podkreśla, iż lekiem na bólczki świata jest nie więcej obowiązków, a więcej praw (czyli więcej miłosierdzia) - i używając dostępnych w doczesnej rzeczywistości środków, nieu-

chronnie zwraca się w stronę pomocy ze strony państwa? Ono zaś rozpowszechnia ten lek w postaci "darmowej" opieki socjalnej czy tworzonych naprędce instytucji prawnych, umożliwiających realizację dowolnych zamierzeń człowieka (wystarczy wymienić tu tzw. "małżeństwa jedнопłciowe" lub "prawo do aborcji"). Wszak jeśli natura człowieka jest dobra (lub staje się dobra, jeśli tylko obdarzymy ją miłosierdziem) oraz nie ma czynów złych w swojej naturze, po co krępować go zbędnymi zakazami sprawiedliwości? Powściągnijmy osąd i dajmy wolność! Uczynimy sprawiedliwość sprawą osobistą a miłosierdzie dobrem wspólnym - wołają piewcy "nagiej" łaski, którzy z państwowych przywilejów socjalnych oraz prawnych czynią niemalże sakramenty własnej quasi-religii, w której złem jest właściwie głównie system oparty na sprawiedliwości, zabranianiu, wartościowaniu, osądzaniu. Bo miłosierdzie działa odwrotnie - pozwala, akceptuje, zrównuje. Dzisiejsza wizja państwa dobrobytu i tolerancji jest właśnie konsekwencją światopoglądu przedstawionego powyżej.

Takie miłosierdzie jest jednak ze wszech miar zgubne. Nie czyniąc wyraźnego rozróżnienia między dobrem a złem i zalewając wszystko morzem akceptacji, uniemożliwia dokonanie prawdziwych zmian na lepsze, ponieważ ich zajęcie zakładałoby istnienie rzeczywistości, z której trzeba się wyrwać. Nie leczy ono żadnego zła - wprost przeciwnie, jeszcze je konserwuje i legitymizuje. Wprowadza równość w świecie bezdroży. Dodatkowo, nie jest w stanie stać się sztandarem, wokół którego zgromadzą się gotowi do walki o lepszy świat ludzie. Nie powinno dziwić, że świat Zachodu, choć tak idylliczny w zamierzeniach, staje się rajem którego nikt nie chce bronić, utopią która zamiast krzepić - tuczy człowieka.

Gdzie zbieżność przeciwieństw?

Bo w rzeczywistości nie jest możliwe żyć w świecie bez sprawiedliwości, tak jak nie jest możliwe żyć bez miłosierdzia. Religia sprawiedliwości jest nieskończenie żywotna, lecz sama nie daje życia - nie posiada siły zbawczej, bo ta realizuje się tylko w miłosierdziu. Praktykowanie jej będzie zawsze podszyte rozpaczą, a na jej ołtarzu nadal ginąć będą islamscy samobójcy-męczennicy, próbujący do samego końca zaspokoić żądania Boga. Tymczasem religia miłosierdzia zdaje się dawać życie, ale sama go nie ma - nie posiadając wymagań, nie ma żadnej siły trwale ją konstytuującej. W tym świecie jest niemożliwością, „schizmą bytu,” jak plastycznie określił to Joseph de Maistre, pisząc o rzeczywistości zbudowanej przez rewolucję liberalizmu.

Jeden ideał bez drugiego to tylko bóg - rozszczepione na dwoje światło Boga. Sprawiedliwość bez miłosierdzia to wyrok na człowieku - miłosierdzie bez sprawiedliwości to przyzwolenie na zło. Ich spotkanie zaś to strzelanina w redakcji "Charlie Hebdo" - strzelają znawcy samej tylko sprawiedliwości i ignoranci co do miłosierdzia, które nie chce śmierci grzesznika. Ginią zaś specjaliści od dającego wolność miłosierdzia i ślepcy w świecie sprawiedliwości, która rozlicza wykorzystanie wolności i nie daje pozwolenia na bluźnienie Bogu.

Czy ten stan rzeczy ma coś wspólnego z chrześcijaństwem? Nie jest przypadkiem, że zarówno sprawiedliwość jak i miłosierdzie są w szczególnie sposób „wydestylowane” właśnie w islamie i lewicowym liberalizmie; jeśli można użyć tego śmiałego sformułowania, obie są pewnego rodzaju spokrewnioną z chrześcijaństwem herezją i nie powstałyby, gdyby nie ono. Pierwsze zrodziło się poprzez zabranie miłosierdzia i pozostawienie sprawiedliwości, drugie

poprzez usunięcie sprawiedliwości i wywyższenie miłosierdzia. Zwróćmy uwagę, że tak modny w naszym kręgu kulturowym świecki humanizm jest zupełnie niezrozumiały i odrzucany przez kultury, którym obce jest chrześcijańskie dziedzictwo; dlatego płomienne apele różnej maści ateistów i antyklerykałów, by zastąpić wiarę w Boga wiarą w człowieka trafiają w próżnię, a doświadczenie pokazuje, że ci którzy przestają wierzyć w Boga, szybko tracą wiarę także i w człowieka. Zabiegów *destylacji* nie sposób dokonać - bo sprawiedliwość oczekuje na miłosierdzie, a miłosierdzie blaknie bez sprawiedliwości.

Idąc dalej - jak Objawienie, które daje nam Bóg, rozprawia się z przedstawioną powyżej sprzecznością? W jaki sposób godzi to, co wydaje się być nie do pogodzenia? W świecie tak oszalałym na punkcie jednej z idei, konieczne jest ponowne ujrzenie prostej, choć zachwycającej prawdy. Została ona doskonale ukazana na dołączonym do artykułu fragmencie obrazu "Sąd Ostateczny" Hansa Memlinga, gdzie aniołowie unoszący się po prawicy i lewicy Chrystusa trzymają kolejno lilie zmiłowania oraz rozżarzony miecz sprawiedliwości. Prawdziwie, Bóg to "Sędzia sprawiedliwy i Bóg karcący" (Psalm 7, 11), lecz także Ten,



który jest "Bogaty w miłosierdzie" (List do Efezjan 2, 4). Chrystus i Jego Kościół w doskonały sposób wspiera się na obu ideach, urzeczywistnionych w Prawie i Ewangelii; niczym ewangeliczna sól, nie może nigdy ani zwietrzeć, ani być podeptana przez ludzi. Prawo (zwane także "Zakonom") jest Bożą sprawiedliwością, zaś Ewangelia - Jego miłosierdziem. W historii natomiast istnieje tylko jeden moment, w którym elementy te doskonale się

zbiegają i w którego świetle możemy doskonale zrozumieć ich harmonię; nastąpiło to prawie 2000 lat temu, gdy na krzyżu Golgoty zawisł jednorodzony Syn Boży. Druga taka chwila nadejdzie właśnie na końcu czasów, gdy wszyscy staniemy przed Bożym Tronem. A wówczas usłyszymy słowa ulaskawienia lub potępienia.

Piekło świadczy o chwale Nieba

Dawid Pawson

Im dłużej studiujemy przypowieści Jezusa, które wydawały się proste, gdy je czytaliśmy, tym bardziej złożone się stają. Kto chce brodzić w płytkiej interpretacji, wkrótce wejdzie w głąb i albo nauczy się pływać, albo zostanie zmuszony do pospiesznego powrotu.

Podłożem prawdziwej, głębokiej bojaźni jest raczej uświadomienie sobie świętości i chwały Wszechmocnego Boga, a nie mizernej siły demonów. To Bóg ma moc zniszczyć człowieka, którego stworzył (Rdz 6,7). On także jest „pochłaniającym ogniem” (Hbr 12,29). Dlaczego zatem Jezus mówi o nim „Ten”, nie zaś „Ojciec”? Według mnie, zrobił to, aby nie łączyć owego ciepłego i emocjonalnie bliskiego określenia (Abba), z tym, co niektórzy teologowie nazywają „dziwnym dziełem Boga”. Jest jednak jeszcze jeden, bardziej wyrafinowany powód, dla którego Jezus mógł się posłużyć tym zaimkiem. Chrystus twierdzi w innych miejscach, że to On sam

będzie sędził narody i wysyłał „przeklętych” do piekła (Mt 25,41; por. 1 Kor 5,10). Z kolejnych wersetów wynika, że On wraz z Ojcem, stanowiąc Jedno, będą sędzić (Dz 17,31; Ap 6,16 nn).

Na domiar wszystkiego, akcent przypowieści pada na grzech zaniedbania, nie na jakiś grzech, który się realizuje konkretnym czynem. Chodzi więc o to, czego nie zrobiliśmy, a nie o to, co komu wyrządziliśmy. Niewywiązanie się z obowiązku nakarmienia domowników, nierozważne gospodarowanie olejem do lamp, nieumiejętność posługiwania się talentami i nieokazanie miłości wobec braci jednym słowem, ZANIEDBANIA! To wystarczy, by znaleźć się w tym samym miejscu, w którym będą przebywać obłudnicy (por. Mt 24,51).

Można niestety być bardzo zajęтым pracą w Kościele, ale wykonywać ją błęd-

nie, w złym czasie, ze złą motywacją, w złym celu i z niewłaściwymi ludźmi. W dalekosiężnej perspektywie liczy się więc nie ilość, ale jakość naszej służby.

Najgorszym losem chrześcijanina, który szczerze trzyma się w służbie dla Pana, będzie stwierdzenie, że jego starania poszły na marne, że nie były wystarczająco dobre i trwałe, jednak taki człowiek wejdzie do Bożego Królestwa, pomimo że nie udało mu się zbudować niczego wartościowego. Jednak to nie jest najgorszy bieg wydarzeń dla „chrześcijanina”, który z własnej woli trwa w grzechu, prowadzi życie wg swej starej natury lub jedynie w nowy sposób dogadza swojej starej naturze.

Przypis wydawcy: <<Autor bazując na semantyce popularnego przekładu, domyślnie zakłada, że Jezus zstępując do Otchłani, głosił tam Ewangelię. Jednak przekaz biblijny tego nie mówi. Jezus zstąpił do Otchłani, aby tam coś ogłosić, ale nie chodziło tu o Dobrą Nowinę. To subtelne rozminięcie się z treścią zapisu 1 P 3,19-20 skutkuje dalszym dość skomplikowanym wywodem, który wręcz zdaje się przeczyć innym poglądom Autora. Rzecz w istocie wydaje się znacznie prostsza, co doskonale widać w Nowym Przekładzie Dynamicznym: „Przecież również sam Chrystus został kiedyś umęczony za nasze grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych. Uczynił to, aby wprowadzić was przed Boży Majestat. W ten sposób, w swojej doczesnej ludzkiej naturze, pokonał śmierć, a ożywiony w Duchu, poszedł oznajmić swój triumf także tym niematerialnym bytom, które pod strażą czekają na Dzień Sądu. Należą do nich duchy wszys-



kich ludzi, którzy na wzór naszych poprzedników z czasów Noego, nie okazali Bogu posłuszeństwa, chociaż Najwyższy cierpliwie na to czekał.” (1 P 3,19-20 NPD)>>

Wiara i rozum współistnieją w doskonały sposób, ale w niektórych sprawach to wiara musi się stać przewodnikiem rozumu, inaczej bowiem droga, którą pójdzie rozum, okaże się ślepa i nigdy nie dojdziemy do ostatecznego celu.

Jaka to kara? Na zawsze utracić istnienie czy też na zawsze istnieć? Pismo św.

wypowiada się w tej sprawie jednoznacznie, mówiąc o diable, że będzie on „cierpieć katusze we dnie i w nocy na wielki wieków” (Ap 20,10). Nie wystarczy wzruszyć na ten werset ramionami jako „trudny” (tylko dlatego, że nie pasuje do jakiejś konkretnej teorii) albo „symboliczny” (bez wyjaśnienia, coż takiego symbolizuje), jak to mają w zwyczaju czynić anihilacyjniści (cytuję tu z ich konkretnych wypowiedzi bez podawania autorów). Jeśli język cokolwiek znaczy, to diabeł i jego aniołowie w istocie doświadczą niekończących się cierpień w piekle”. Inni są gotowi przyznać, że taki los czeka upadłych aniołów, zaprzeczają jednak, że stanie się on również udziałem upadłych ludzi. Czy Pismo św. daje podstawy do takiego rozgraniczenia? Czy też raczej mówi o takim samym losie wszystkich upadłych istot, czy to niebieskich, czy ziemskich?

Niewielu ludzi dobrowolnie wybrałoby piekło (taki wybór byłby skrajną formą masochizmu). Jednak wielu zdecydowało się iść drogą, która tam prowadzi czy to dlatego, że nie zdają sobie z tego sprawy, czy też nie wierzą, że zostaną ukarani, wielu bowiem ludzi nie traktuje swoich grzechów jako wystarczająco ciężkich, by zostać skazanymi na taki los (oddaje to powszechna konstatacja „przecież nikt nie jest doskonały”). Być może twierdzą nawet, że ich obecne słabości nie sprawiają nikomu krzywdy, dlatego są niewinne. Kiedy odkrywają, jak wstrętna była ich postawa i postępowanie z punktu widzenia Boga, przeżywają ogromny szok.

Ci ludzie, którzy nie usłyszeli Ewangelii, znajdują się w grupie tych, „którzy nie znają

Boga” (czyli nie trwają w relacji z Najwyższym) a ten fakt zakłada, że mieli możliwość nawiązania jakiejś relacji z Bogiem, choć nikt nie powiedział im o Jego Synu. Wszyscy ludzie bowiem uzyskali dostęp...

Ponadto nasza postawa wobec piekła określa nasze rozumienie samego Boga. Niewiara, iż ktokolwiek może zostać wrzucony do piekła ostatecznie tworzy bardziej sentymalny niż biblijny obraz Boga, który istnieje, i który objawił się w Jezusie. „Kochający Ojciec” (Bóg rzeczywiście nim jest) zasłoni „suwerennego Króla” i „bezzstronnego Sędziego” (Bóg także nimi jest). Teologia redukcjonistyczna deformuje informacje zawarte w Nowym Testamencie, nie wspominając o pozostałych aspektach Pisma Świętego.

W oczach Pana osobista świętość wierzącego ma znacznie większą wartość niż jego efektywność służby.

„Nasi przyjaciele, którzy pragnęliby pozbyć się kary wiecznej, powinni zaprzestać dowodzenia przeciwko Bogu, a raczej okazać posłuszeństwo Bożym nakazom, póki jeszcze czas”. Augustyn z Hippony (O państwie Bożym)

*Fragmety książki Davida Pawsona
„Piekło istnieje... Naprawdę!”*

Kto nie kocha, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością. W tym uwi-
doczniła się miłość Boga do nas, że Bóg posłał na świat swojego Jedyne-
go Syna, abyśmy przez Niego mogli zyskać życie. W tym wyraziła się
miłość, że nie my pokochaliśmy Boga, lecz że On nas pokochał i posłał
swojego Syna jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. Drodzy, skoro
Bóg nas tak ukochał, to i my powinniśmy kochać się wzajemnie. Boga nikt
nigdy nie widział. Jeśli jednak kochamy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i
Jego miłość osiągnęła w nas doskonałość. Po tym poznajemy, że trwamy w
Nim, a On w nas, że udzielił nam ze swojego Ducha. My natomiast zo-
baczyliśmy i teraz o tym świadczymy, że Ojciec posłał Syna jako Zbawcę
świata. Ktośkolwiek przyzna, że Jezus jest Synem Boga, w tym trwa
Bóg, a on w Bogu. I my poznaliśmy tę miłość, którą darzy nas Bóg, i
zaufaliśmy jej. Bóg jest miłością. Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a
Bóg w nim.

1 List Jana 4,9-16

Ale wskażę wam, kogo się bać macie! Bójcie się tego, który, gdy zabija,
ma moc wrzucić do piekła. Zaiste, powiadam wam: Tego się bójcie!

Łukasza 12,5

Z Jego pełni my wszyscy wzięliśmy — łaskę w miejsce łaskawości. O ile
bowiem Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda nastąpiły
dzięki Jezusowi Chrystusowi. Boga nikt nigdy nie widział; objawił Go On,
Jedyny zrodzony Bóg, który jest w łonie Ojca.

1 List Jana 1,16-18

Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby
każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciebie, dobre czy złe.
Wiedząc tedy, co to jest bojaźń Pańska, staramy się przekonywać ludzi;
a przed Bogiem wszystko w nas jest jawne, spodziewam się też, że i w su-
mieniach waszych jest to jawne.

2 Koryntian 5,10-11



Wizja

7 maja 2018

Kilka dni temu miałem możliwość pokazania kilku braciom miejsca, które zauroczyło mnie już kilka lat temu. Arboretum Wirty to formalnie ogród dendrologiczny, gromadzący okazy drzew i krzewów. Kiedy przed laty ktoś zachwalał mi Wirtę właśnie jako taki ogród, to kojarzył mi się tylko z nudnym miejscem z tabliczkami przy roślinach, co nie wzbudziło siłą rzeczy mojego zainteresowania. Dziś to miejsce budzące wiele emocji, skojarzeń, wspomnień. To miejsce jakby wyjęte z reszty świata, niezręczyste, gdzie hektary trawników są nieskazitelnie zadbane, ścieżki sterylne czyste, a nawet w tojtojkach są splotki i mydło w płynie. Ale przecież to nie blog podróżniczy, nie mam zamiaru zachwalać tu żadnych atrakcji turystycznych.

Przechadzając się pomiędzy monumentalnymi okazami drzew, z których większość liczy sobie niemal dwieście lat myśleliśmy o tym, że leśniczy, czuwający w połowie XIX wieku nad zakładaniem tego niezwykłego ogrodu mieli wizję. Sadząc poszczególne, małe wówczas drzewka widzieli już oczami wyobraźni jak ich dzieło będzie wyglądać w odległej przyszłości.

Ukształtowanie terenu musiało korespondować z takimi a nie innymi drzewami i krzewami, oświetlenie musiało wydobywać dokładnie to, co zamierzali twórcy. Efekt dziś powala i obezwładnia swoim pięknem.

Bardzo szybko przenieśliśmy nasze spostrzeżenia na grunt duchowy. Czy zdajemy sobie sprawę z przyszłych konsekwencji naszych najdrobniejszych nawet czynów i słów? Czy my mamy wizję? I pytanie moim zdaniem najważniejsze dla chrześcijanina – jeżeli już jest to jaki ma ona charakter, skąd pochodzi?

PAN przemówił do Mojżesza tymi słowy: (...) Niech Mi zbudują święte miejsce, w którym mógłbym zamieszkać pośród nich. Niech to uczynią dokładnie według wzorów zarówno przybytku, jak i wszystkich jego sprzętów, które Ja sam ci pokażę. [1 Księga Mojżeszowa 25: 1, 8-9] – to nie Mojżesz sam z siebie miał wizję przybytku, to Bóg przekazał mu z najdrobniejszymi szczegółami instrukcję jak ma go zbudować. To nie Mojżesz miał też wizję harmonogramu i trasy wędrówki Izraelitów przez pustynię. Potem, w czasie swoich

wędrowek, **ilekroć obłok podnosił się znad przybytku, Izraelici wyruszali w drogę. Gdy obłok nie podnosił się, nie wyruszali – aż do dnia, kiedy się podniósł.** [1 Mojżeszowa 40: 36-37] Dziesiątki Bożych mężów i proroków wcielały w życie bynajmniej nie własne pomysły, koncepcje i wizje, choć tak się mogło wydawać postronnym obserwatorom.

Wnioski z przemyśleń po wizycie w Wirtach były proste – chrześcijanin musi mieć wizję, inaczej żyje bezmyślnie i co najważniejsze bezużytecznie, z dnia na dzień, bez pożytku dla innych i dla przyszłych pokoleń. Musi mieć precyzyjną wizję. **Otóż tej wizji niebieskiej nie mogłem się oprzeć – mówił apostoł Paweł.** [Dzieje apostołskie 26:19-20] Oby tak zawsze było z nami!

Dziwiętnastowieczni pasjonaci dendrologii, urzeczeni egzotycznymi okazami widzieli już oczami wyobraźni jak będą się

one prezentować na terenie, który przedtem wydarli przyrodzie, kompletnie karczując hektary zastanego tam lasu. Ale tutaj to oni sami tworzyli tę koncepcję, sami opracowali plan.

Dzięki Bogu mogę widzieć jak każda służba dla Pana, podejmowana w moim środowisku jest wynikiem wytrwałego i konsekwentnego wsłuchiwania się w Jego głos. Dzięki Bogu sam mogę tego doświadczać i o tym zaświadczać. Sam na własne oczy mogę oglądać materializowanie się wizji domu modlitwy, różnych przedsięwzięć i służb na terenie, który Bóg w swojej łaskawości dał mojemu zborowi. I choć każda z nich jest wynikiem tego, że w każdym przypadku ktoś miał tu konkretną wizję, to żadna z nich nie powstawała w czasie bezsennej nocy, z nudów czy zwykłej cielesnej pasji i ambicji ale tylko na kolanach. Chwała Bogu!



Upadek

30 kwietnia 2018

Gdy diabeł kusił Jezusa po Jego chrzcie w Jordanie zaproponował m.in.: **Dam Ci to wszystko, jeśli tylko upadniesz przede mną i złożysz mi pokłon.** [Ewangelia Mateusza 4,9] To wezwanie do upadnięcia przed diabłem i oddania mu pokłonu nie jest wyłącznie odwołaniem do formy hołdu, właściwego dla władców tamtych czasów. Niedawno zobaczyłem, że żądanie diabła by upaść przed nim powtarza się w całej historii ludzkości, jest stale obecne na kartach Biblii, choć może nie zawsze jest sformułowane wprost.

Śmierć jednak panowała od Adama do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie zgrzeszyli w podobny sposób jak Adam, będący odpowiednikiem Tego, którego przyście miało dopiero nastąpić. Jednak z darem łaski jest inaczej niż z upadkiem. O ile jeden upadek ściągnął śmierć na wielu ludzi, o tyle łaska Boża i dar tej łaski wydany przez jednego człowieka, Jezusa Chrystusa, wielu ludziom przyniosły obfitość dobrodziejstw. [List do Rzymian 5,14-15]; **Dlatego uważajcie, abyście nie upadli i nie sporządzili sobie podobizny bożka, jakiegoś posagu przypominającego mężczyznę lub kobietę albo jakiegoś ptaka szybującego po niebie...** [5 Mojżeszowa 4,16]; **Czuwajcie i módlcie się, abyście nie upadli w czasie próby. Duch wprowadzie pełen chęci, ale ciało – słabe** [Ewangelia Mateusza 26,41]. Przykładów na to, że Bóg i Je-

go Słowo określa grzech jako upadek można by mnożyć. Po upadku Adama wszyscy jesteśmy upadłymi ludźmi, grzesznikami. **Jezus powiedział Jeśli więc wy, upadli ludzie, wiecie, jak dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej wasz Ojciec, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą.** [Ewangelia Mateusza 7,11]

Diabeł w swej próżnej naturze najpierw chciał być równy Bogu i odbierać należne Jemu hołdy, teraz domaga się chociaż żeby każdy pojedynczy człowiek upadł i oddał mu pokłon. I właśnie upadek ma tu podwójne znaczenie. Tak naprawdę upadając w grzech już oddajemy pokłon, hołd przeciwnikowi, uznając, że to co on nam oferuje jest lepsze niż to co daje nam Ojciec. Upadamy gdy składamy diabłu w ofierze nasze myśli, czas, jakieś działania przeciwne Bogu.

Mysząc o tym zobaczyłem wielowymiarowość i wagę grzechu. Tylko tak patrząc możemy w pełni zrozumieć dlaczego dla Boga tak istotne jest każde nasze „niewinne” kłamstwo i każda „drobna” myśl, przeciwna Jego myśłom.

Jarosław Wierzchołowski

KRONIKA ZBORÓW

Miniony miesiąc rozpoczęliśmy od wspaniałego czasu społeczności z wierzącymi z zaprzyjaźnionych z nami zborów zielonoświątkowych z Pruszcza Gdańskiego oraz Gdyni. 1 maja zorganizowaliśmy piknik połączony z grillem na terenie naszej posesji na Olśzynie.

Spotkanie rozpoczęliśmy oficjalnie o godz. 11:00 od wspólnej modlitwy, a potem mieliśmy możliwość rozmawiać, dzielić się świadectwami. Dzieci miały możliwość wspólnej zabawy na świeżym powietrzu, a młodzież zapoznawać się podczas rozmów. Była to też okazja by powrócić pod świeżo rozbite namioty znajdujące się w murach dawnej stajni. To kolejne, czwarte już lato kiedy postawiliśmy „kaplicę letnią”, która aktualnie służy przede wszystkim wspólnym posiłkom pod zadaszeniem.



*Dzieci podczas międzyzborowej majówki,
1 maja*

W niedzielę 6 maja podczas nabożeństwa mieliśmy okazję wysłuchać świadectw nawrócenia Jacka i Sandry. To młodzi ludzie, którzy wyrazili chęć przyłączenia się do



*Chrzest Jacka w morzu,
10 maja*

naszego zboru. Sandra, która przyjęła Jezusa kilka lat temu, zwiastowała Jackowi, tak, że i on powierzył Mu swoje życie jako osobistemu zbawicielowi. 4 dni później – w czwartek 10.05. przyjął on chrzest w morzu, potwierdzając w gronie rodziny i kilku osób ze zboru swoją wiarę. Chrztu udzielił brat Tomasz Biernacki.

Niestety w tym samym tygodniu, dzień później –

tj. w piątek 11.05. mieliśmy do czynienia ze smutnym wydarzeniem. Pastor Marian Biernacki wraz z Gabrielem Kosętką usłużyli podczas pogrzebu młodej dziewczyny – Zuzanny. Również grupa wierzących z naszego zboru zebrała się na cmentarzu by towarzyszyć rodzinie zmarłej w tym trudnym pożegnaniu.

Tak wygląda nasze życie na ziemi, że na przemian występują po sobie zdarzenia radosne i smutne. Jedni ludzie odchodzą z tego świata, ale inni na niego przychodzą. W maju cieszyliśmy się razem z Magdą i Andrzejem Plichta, bo urodziło się im pierwsze dziecko – syn Alan. W momencie narodzin mierzył 53 cm i ważył 2700g. Pamiętajmy o nich w naszych modlitwach. Wiemy, że Bóg się troszczy o małe dzieci. Podczas swojej publicznej służby na ziemi czytamy, że brat je na ręce i je błogosławił. Odwołując się do tego ewangelicznego przekazu praktykujemy to w naszej społeczności i modlimy się o błogosławieństwo dla małych dzieci. W niedzielę **20 maja** czyniliśmy to z rodzicami malutkiej Kasi Kowalskiej – z Mateuszem i Mileną. Tej samej niedzieli mieliśmy też możliwość wysłuchania kolejnych świadectw osób, które chcą przyłączyć się do naszego zboru – Ireny i Igora. Tydzień później z kolei – **27 maja** – świadectwami dzielili się Alla i Oleksandr (pochodzący z Ukrainy).

W maju odwiedzili nas wierzący z Norwegii. Usłużyli oni nam Słowem Bożym podczas środowego nabożeństwa 9 maja. Opowiedzieli też o prowadzonej przez siebie służbie w ramach Care Mission. Tłumaczyła ich Ania Biernacka. W kolejną środę (16 maja) brat Gabriel zakończył serię wykładów z 2 listu Piotra. Następne dwa wykłady



Alan Plichta



*Błogosławieństwo Kasi Kowalskiej,
20 maja*

były prowadzone przez pastora Mariana Biernackiego i dotyczyły osoby Ducha Świętego. W naszym zborze przykładamy dużą wagę do znaczenia Jego osobistego przyjęcia przez wierzących, ale czujemy, że wciąż potrzebujemy więcej wiedzy i doświadczać w tej kwestii. Dlatego bardzo ważne było dla nas kazanie pastora w Dniu Zesłania Ducha Świętego w niedzielę **20 maja**.

Jak widać z kroniki – maj był miesiącem obfitującym w wiele wydarzeń. Ale koniecznie należy wspomnieć o jeszcze jednym niezwykle ważnym dniu, przede wszystkim dla wspomnianych już Sandy i Jacka. W dniu 19 maja o godz. 15 wzięli oni ślub w kaplicy naszego zboru. Kazaniem usłużył



*Sandra i Jacek Kukołowicz w dniu ślubu
w sobotę 19 maja*

pastor Marian a następnie poprowadził nowożeńców w przysiędze przed Bogiem. Po ślubie odbył się pod namiotami poczęstunek dla rodzin i przyjaciół Pary Młodej a także osób ze zboru zaangażowanych w tę wspaniałą uroczystość. Następnego dnia, w niedzielę po nabożeństwie wszyscy zborownicy zostali zaproszeni na poczęstunek i wspólne przeżywanie tych radosnych chwil z nowożeńcami. Jacek pochodzi z Gdańska i aktualnie pracuje na statku, dlatego często musi wypłynąć do pracy na długi czas. Sandra natomiast pochodzi z Ławy i pracowała jako stewardessa, ale aktualnie osiadła już w Gdańsku.

KAZANIA w maju

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio



- ◆ 6 V – Marian Biernacki – „Godnie jedzmy i pijmy przy stole Pańskim”, 1 Kor 11,23-29
- ◆ 13 V – Tomasz Biernacki – „Tęsknota - siła budująca czy niszcząca życie?”, 4 Mojż 11,4-6.10.33-34, Łk 9,62, Flp 3,13-16
- ◆ 20 V – Marian Biernacki – „Przyjmijcie Ducha Świętego?”, J 20,21-22
- ◆ 27 V - Marian Biernacki – „Przywiąż się do Jezusa”, 5 Mojż 10,20-21



Raport księgowy

Kolekty niedzielne

6 maja 2018	-	1195,50 zł
13 maja 2018	-	640,00 zł
20 maja 2018	-	1046,00 zł
27 maja 2018	-	582,00 zł

Pozostałe wpłaty w maju

Dziesięciny i darowizny - 26 132,80 zł
 na kuchnię - 3 350,00 zł
 na służbę charytatywną - 50,00 zł
 na misję na Litwie - 300,00 zł



Lista urodzin

CZERWIEC

2 czerwca – Dariusz Łangowski
 3 czerwca – Zdzisław Flasiński
 10 czerwca - Milena Kowalska
 15 czerwca – Sławomir Wanionek
 18 czerwca – Elżbieta Irzabek
 18 czerwca – Kazimierz Łachwa
 19 czerwca - Anna Biernacka
 26 czerwca - Aleksandra Sobiesińska

LIPIEC

2 lipca – Gabriela Sobiesińska
 3 lipca – Krystyna Bębenek
 3 lipca – Martyna Drobotowicz
 5.lipca – Adam Biernacki
 7 lipca – Maciej Jabłonecki
 9 lipca - Włodzimierz Czeszel
 10 lipca – Adam Biernacki
 17 lipca – Krystyna Kamińska
 18 lipca – Zuzanna Irzabek
 22 lipca – Patrick Krzemień
 29 lipca – Elżbieta Wojciszke

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
 niedziela – godz. 10.00 i 22.00

ZBIÓRKA NA WYPOSAŻENIE KUCHNI

Dzięki ofiarności członków i przyjaciół Centrum Chrześcijańskiego Nowe Życie stale staramy się poprawiać warunki w jakich służy nasz zbor. W ten sposób nie tylko udało nam się wybudować kaplicę, ale także udało się w ostatnim czasie wymienić sprzęt nagłaśniający oraz wyposażyć sale katechetyczne dla dzieci.

Od dłuższego czasu „w kolejce” na wyposażenie czeka zborowa kuchnia. Na dzień dzisiejszy osoby zaangażowane w służbę „przy stołach” wciąż funkcjonują w prowizorycznych warunkach (od czasu otwarcia kaplicy w listopadzie 2016). Po wielu rozmowach, konsultacjach, pomiarach i szkicach stworzyliśmy projekt kuchni, która będzie w odpowiedni sposób odpowiadała na potrzeby naszego zboru.

Planujemy kupić profesjonalną zmywarkę, dwa piekarniki, głęboki zlew, płytę grzewczą, okap oraz meble kuchenne dopasowane do specyficznego układu pomieszczenia na piętrze. Przewidywany koszt całości to blisko 20 tys. zł.

Otwieramy zbiórkę na ten cel – ofiary można wpłacać do księgowej, lub na zborowe konto bankowe z dopiskiem „kuchnia”.



Konto bankowe zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk
Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzymy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

MIŁOŚĆ JEST WAŻNA, ALE TO SZACUNEK JEST KLUCZEM DO SERCA TWOJEGO SYNA

Dr Emerson Eggerichs - Matka i syn - Efekt szacunku

Fundamenty miłości i szacunku - Podręcznik dla małżeństw - 2xDVD

Pomysł, że matka ma okazywać synowi szacunek może się wydać niektórym niecodzienny, ale na pewno wzbudzaający zainteresowanie. Każdy z nas może z łatwością odnieść się do stwierdzenia o głębokiej potrzebie matczynej miłości. Jednak czy jest tak samo, kiedy przychodzi do tematu szacunku? Efekt, jaki może odnieść odpowiednio okazywany szacunek może mieć piorunujący wpływ – także na młodych chłopców.

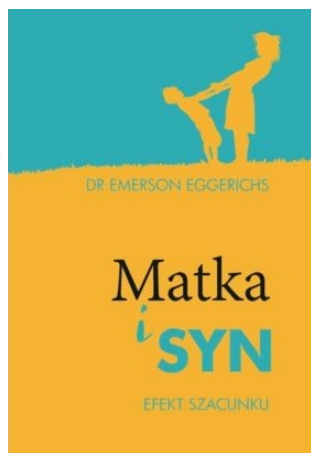
Każda matka pragnie poznać metody, które pomogą jej kształtować relację ze swoim synem. Wiele z nich ma większe trudności z wychowywaniem syna, niż córki – zwłaszcza od czwartego roku życia dziecka.

Istnieje mnóstwo poradników pokazujących, w jaki sposób ojcowie powinni kształtować swoje relacje z córkami. Jednak mało się mówi o tym, w jaki sposób matki mogą okazać uczucie i szacunek swoim synom – przynajmniej nie na tyle, żeby sposoby te mogły być łatwo zrozumiałe i proste do wprowadzenia w życie.

Emerson Eggerichs, który dzięki swoim poradom opartym na biblijnym rozumieniu miłości i szacunku dokonał transformacji milionów relacji małżeńskich, w niniejszej książce pokazuje, jak zastosować te same zasady w jednej z najważniejszych relacji – relacji między matką a synem.

W sprzedaży są też znakomite wykłady **Dr Emersona Eggerichsa na 2DVD**, a z nich nauczysz się jak:

- docenić to, czym różnicie się od siebie;
- stawić opór zgubnym wpływom współczesnej kultury;
- przypomnieć sobie to, co sprawiło że zbliżyliście się do siebie;
- zrozumieć, o co chodzi twojej teściowie;
- w efektywny sposób kierować waszą relacją.



PS Nr 6 [262] – czerwiec 2018

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadanych do redakcji PS.